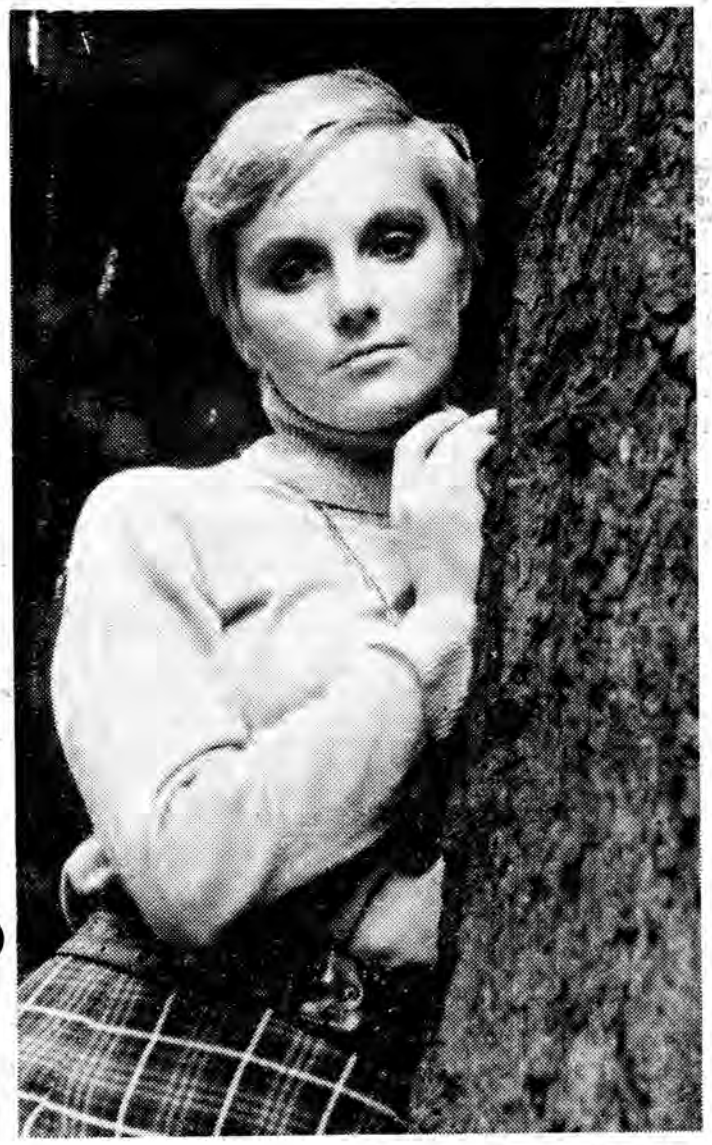

Fot. J. MENDYCHOWSKI

Czekamy na zgłoszenia i propozycje

Plebiscyt na piosenkę miesiąca

Redakcja „Życia Przemyskiego" oraz Klub Radnego i Związkowca przystąpiły do organizowania stałej imprezy pod nazwą „Plebiscyt na piosenkę miesiąca". O ten nowy laur muzyczno-wokalny będą się mogły ubiegać zarówno zespoły dysponujące solistami i posiadające w swym repertuarze oryginalne utwory, jak też odpowiadający tym samym kryteriom indywidualni piosenkarze(rki), o ile mają własnych akompaniatorów.

Szczegółowy regulamin plebiscytu zostanie opracowany w oparciu o koncepcje wstępne organizatorów z uwzględnieniem propozycji zainteresowanych, którzy proszeni są o zgłoszenie ewentualnego udziału w lokalu redakcji względnie u kierownika Klubu Radnego i Związkowca w terminie do 1 października br. włącznie.

Piosenki uznane w danym miesiącu za najlepsze popularyzowane będą w „Kramiku muzycznym" (nowej rubryce „Życia") poprzez drukowanie zapisu nutowego i tekstu.

Wydaje nam się, że inicjatywa znajdzie poparcie ogółu społeczeństwa, szczególnie młodzieży, zyska sobie prawo obywatelstwa w naszym mieście i stanie się poważnym bodźcem do systematycznego podnoszenia poziomu zarówno wykonawstwa piosenek jak i ich treści słowno-muzycznej.

Telegram ▼ Telegram ▼ Telegram ▼ Telegram

W listopadzie wodowanie m/s „Przemyśl"

Prezydium MRN otrzymało ostatnio pismo z Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie, w którym dyrekcja tegoż przedsiębiorstwa podaje konkretny termin (początek listopada br.) wodowania w bułgarskiej stoczni statku m/s „Przemyśl". W uroczystym wodowaniu wezmą udział: matka chrzestna statku, przedstawiciele miasta oraz specjalny wyłannik naszego tygodnika.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY

Środa
24 września 1969 r.
Nr 39 (99) Rok III
Cena 2 złote

Awans społeczno - zawodowy

28 września obradować będzie w Przemyślu VIII Powiatowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej. Czym żyje Wasza organizacja przed tym doniosłym wydarzeniem? — pytanie to kierujemy do przewodniczącego ZP ZMW. **Edwarda Szeligi.**

— W naszych kołach trwa dyskusja koncentrująca się wokół oceny zadań, społecznego zaangażowania i działalności na przestrzeni minionych dwóch lat, które dzielą nas od poprzedniego zjazdu. A zadania te są ważkie, wymienię chociażby kształtowanie socjalistycznej świadomości i ideowych postaw młodzieży czy też krzewienie oświaty ogólnej i rolniczej.

A zatem może słów kilka na temat osiągnięć, jakie zanotowaliście w ostatnim okresie.

— Na szczególne podkreślenie zasługuje efektywna działalność zespołów przysposobienia rolniczego i spółdzielczego. Rokrocznie powstaje ich ok. trzydziestu. To znakomita forma kształcenia zawodowego młodych kadr rolników, a polityka rolna naszej partii idzie właśnie w kierunku zapewnienia tej trudnej gałęzi gospodarki narodowej jak największej ilości światłych ludzi.

Dużym powodzeniem cieszą się także olimpiady wiedzy społeczno-politycznej (w r. ub. odbyło się ich 20) oraz rolnicze (mieliśmy ich — 13). Ponad połowa naszych członków uczęszcza na kursy oświatowo-polityczne. Bo my właśnie jesteśmy taką szkołą, z której często wychodzą aktywiści angażujący się później w pracę partyjną, np. młody nauczyciel z Żohatyna — Adam Dziekan pełni funkcję sekretarza KG PZPR...

Coraz większą popularność zdobywają nasze akcje i konkursy. Warto przypomnieć wysokie lokaty klubów wiejskich prowadzonych przez naszych działaczy, w r. ub. w konkursie na najlepszy klub pierwsze miejsce przypadło w udziale placówce w Torkach, która z powodzeniem kieruje Stanisława Nalepa. W pierwszym województwie konkursie na najlepszą mło-

(ciąg dalszy na str. 6)

Pokłosie jubileuszu „Polonii"

Obchody 60-lecia „Polonii", oraz artykuł redaktorów R. Niemca i M. Nyczka traktujący zwięźle o historii tego klubu, wywołały żywy oddźwięk wśród naszych czytelników. Otrzymaliśmy wiele listów, których fragmenty poniżej drukujemy. Jednocześnie jednak, odpowiadając autorom informujemy, że z uwagi na objętość tygodnika nie byliśmy w stanie, mimo najlepszych chęci, wymienić wszystkich działaczy „Polonii".

Wspomnienie sportowca

Z okazji święta sportowego w Przemyślu i jubileuszu sędziwej „Polonii", jako rodowity przemyślanin, który w młodości przeżywał chwałę sportu przemyskiego, pozwolę sobie przedstawić Panu Redaktorowi pierwszych i najstarszych piłkarzy „Polonii", którzy uczestniczyli w narodzinach tego klubu.

Przedtem jednak przypomnę, że Pan Józef Moskalewski, pionier ówczesnej „Polonii", a mój kolega sportowy z czasów istnienia w Przemyślu klubu sportowego „Landa" (studenci z lat 1912—1914 szkoły realnej, dojeżdżający z Przemyśla do Jarosławia) — wymienił nazwiska piłkarzy „Polonii" w „Życiu Przemyskim", ale z pierwszych lat po I wojnie światowej, tj. po roku 1919.

Ja natomiast chciałbym podać nazwiska piłkarzy tego klubu sprzed I wojny światowej, tzn. z okresu 1909—1914, grających jeszcze na „Szajbówce", później po prawej stronie Sanu (obok rzeźni) w dość prymitywnych warunkach terenowych. A oto ich nazwiska: Chmielowski (bramkarz z Jarosławia), później Szwarc, Skopal (także z Jarosławia), Bauer, Walczak, Hawliczek, Moskalewski (center — prawe), Drzewicki (prawy skrzydłowy), Dobrzański (center), Michalik (lewoskrzydłowy). Brakujące nazwiska to gracze klubów węgierskich i czeskich, odbywający w Przemyślu służbę wojskową w austriackiej armii, jak np. Węgier Ferenc i Czech Belohlavek oraz okresowo inni, najlepsi wówczas piłkarze Europy.

To byli sportowcy oddani całym sercem, a nawet i swoim groszem. Tantiemy były im obce, często na boisko wychodzili we własnych butach i kostiumach. Niech więc oni będą na zawsze wzorem dla młodego pokolenia przemyskich sportowców. Cześć Im — niech pozostaną w naszej pamięci!

Kończąc — załączam dla Szanownej Redakcji najlepsze życzenia dalszego rozwoju „Życia Przemyskiego" i pozostaję z szacunkiem.

WŁADYSŁAW WELZ

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

W związku z artykułem ob. ob. R. Niemca i M. Nyczka poświęconym 60-leciu MKS „Polonia", czuję się w obowiązku dorzucić parę uwag dotyczących mego ojca dr H. Świątnickiego.

Obiektywem fotoamatora

Tym małym dziczkiem bawiącym się z dzieckiem opiekuje się pajowy z nadleśnictwa w Birczy Stanisław Stadnik.

Jeleń (dwunastolatek) — pierwsze w tegorocznym sezonie trofeum myśliwskie Stanisława Włodyka członka koła łowieckiego „Bór" (byk bez wieńców ważył 210 kg).

FOT. J. LEŚNIEWSKI

Realizujemy uchwały II Plenum KC PZPR
Dyskusje nad projektem planu na lata 1971–75

W dniach od 15 do 20 września we wszystkich zakładach pracy odbywały się otwarte zebrania organizacji partyjnych, poświęcone omówieniu listu Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR w sprawie realizacji zadań produkcyjnych i opracowywania założeń planu na rok 1970 oraz przyszłą pięciolatkę. Dyrektorzy zapoznali zebranych z postępem prac nad planami i założeniami produkcyjnymi oraz inwestycyjnymi na lata 1971—75 dla ich zakładów, przedstawili uwagi zjednoczenia. W przypadkach gdy propozycje zakładu zostały odrzucone z uwagi na nierealne żądania inwestycyjne i wzrost zatrudnienia nie znajdujący pokrycia w odpowiednim wzroście produkcji, dyskutowano nad upowszechnieniem zmian i dostosowaniem planu do zaleceń II Plenum KC.

Dyskusje toczyły się ponadto nad realizacją planów w roku bieżącym. Chociaż nasz przemysł wykonał globalnie swe zadania za I półrocze br., to jednak kilka zakładów (tartaki, Spółdzielnia „Bednarz", Zakłady Meblarskie i Spółdzielnia Wielobranżowa) ma zaległości wynoszące łącznie 9 mln zł wartości produkcji. Podobnie, około miesiąca, opóźnione są roboty inwestycyjne. Wiele miejsca poświęcono dyscyplinie pracy, która w wielu zakładach nie jest należyta. W ciągu 8 miesięcy br. na skutek zwolnień chorobowych i nieusprawiedliwionej nieobecności stracono w przemyskich zakładach ok. 700 tysięcy godzin. Inaczej licząc — 700 osób nie pracowało w ogóle, co równa się załodze dużej fabryki.

*

Z udziałem I sekr. KMiP PZPR — WOJCIECHA BANI w dniu 17 bm. odbyło się otwarte zebranie partyjne w Zakładach Płyt Pilśniowych, podczas którego zapoznano załogę z listem Sekretariatu Komitetu Centralnego, traktującym o stopniu zaawansowania prac nad planem na rok następny i nadchodzącą 5-latkę zgodnie z założeniami II Plenum KC. Następnie przedstawione zostały problemy, na jakie natknęły się ZPP dokonując wstępnej przymiarki do planu.

W ZPP nadal trwają targi ze zjednoczeniem, gdyż przedstawiło ono bardzo ogólne i — zdaniem zakładu — niejednokrotnie nierealne wskaźniki.

Co ZPP mogą zdziałać bez inwestycji? Przede wszystkim można jeszcze skrócić czas trwania remontów zarówno bieżących jak i średnich. Nadal utrzymywać wysoką jakość produktów oraz podnosić wskaźnik efektywności (aktualnie jest on bardzo wysoki i wynosi 97,3 proc.). To są niezawodne argumenty, nimi można szermować i właśnie one stanowią o wartości załogi.

Podsumowując dyskusję tow. W. Bania raz jeszcze wyjaśnił, dlaczego kierownictwo naszej partii wystosowało list w sprawie zabezpieczenia realizacji uchwał II Plenum KC, których niezrozumienie występowało niekiedy nawet w skali resortów i zjednoczeń. Zakorzeniony konserwatyzm dyktował tendencyjne zaniżanie wskaźników. Droga do podniesienia produkcji wiedzie głównie poprzez wykorzystanie rezerw produkcyjnych, z czym wiąże się nieodłącznie wzrost dyscypliny i wydajności pracy.

Zakłady Płyt Pilśniowych znajdują się w szczególnej sytuacji, ze względu na uruchomienie nowego oddziału — płyt porowatych, które ma nastąpić w lipcu 1970 roku. Dlatego problem wydajności pracy należałoby rozpatrzyć oddzielnie dla nowo powstającego oddziału i dla pozostałych.

Mimo że ZPP z nadwyżką wykonały plan za pierwsze półrocze, niepokojąca jest sprawa nieusprawiedliwionej absencji w pracy. W okresie 8 miesięcy br. zanotowano tutaj ponad 1000 godzin nieobecności, stąd wniosek, że należy zaostrzyć dyscyplinę pracy.

Jeśli chodzi o oddział płyt wiórowych, to sprawa jest w toku dyskusji. Rozważa się, czy powstanie on przy ZPP, czy też przy kombinacie drzewnym. W każdym bądź razie oddział ma być, a obojętne przy którym z zakładów, gdyż w przyszłości podlegać one będą jednej dyrekcji.

Bardzo istotny jest problem wykorzystania we właściwym czasie nakładów inwestycyjnych. Jak wiadomo w nadchodzącej 5-latce powstanie w Przemyślu kilka dużych zakładów przemysłowych oraz poważnie rozbudowane zostaną zakłady istniejące, zatrudnienie wzrośnie o 100 proc., zaś produkcja pięciokrotnie. Czy podołamy ogromowi zadań, skoro nie od dziś gnębią nas trudności z zabezpieczeniem wykonawstwa? Nad tym problemem trzeba się poważnie zastanowić, ubiegając się o nowe inwestycje.

Towarzysze z Zakładów Płyt Pilśniowych przedstawili następujący program zabezpieczający realizację zadań zawartych w liście KC PZPR: — po przekonsultowaniu ze zjednoczeniem wersji planu w nowych, zmienionych warunkach, ustalony on zostanie do 25 bm.; następnie przedłożony będzie na posiedzeniu KZ PZPR i na naradach wytwórczych w poszczególnych oddziałach (odbywać się one będą w dniach od 10 do 14 października). Ostatecznego zatwierdzenia planu na rok 1970 i na lata 1971—75 dokona Konferencja Samorządu Robotniczego, która obradować będzie 15 października br.

• • •

Podobnie jak we wszystkich zakładach pracy również i w przemyskiej „Polnej" odbyło się otwarte zebranie partyjne, podczas którego załoga zapoznała się z treścią listu Sekretariatu KC PZPR dotyczącego realizacji uchwały II Plenum.

Po otwarciu zebrania przez I sekretarza KZ PZPR tow. **Władysława Podkowę** i odczytaniu listu, dyrektor naczelny tow. **Ryszard Dudziński** zreferował kierunki rozwojowe „Polnej", poddając pod dyskusję projekty planu na rok 1970 i najbliższą pięciolatkę.

W ostatniej wersji planu na rok 1970 wielkość produkcji globalnej z narzędziowniami — wyniesie 426 mln i przekroczy jednocześnie wytyczne zjednoczenia o 6 mln złotych, co stanowi wzrost o 16,7 proc. w porównaniu do r. 1969. Analogicznie zwiększy się również produkcja towarowa wg cen zbytu, która osiągnie 250 mln zł, przekraczając wytyczne o 10 mln zł.

Jeśli chodzi o produkcję w roku następnym, to stanowić ona będzie kontynuację dotychczas produkowanych wyrobów z wyjątkiem siłowników licencyjnych wraz z napędami bocznymi — ręcznymi, pomp do smarów gęstych oraz modernizację wyrobów aparatury pomiarowo - kontrolnej. Produkcja eksportowa wyniesie 2 900 tys. zł dewizowych.

Bardzo istotnym zjawiskiem charakteryzującym stopień intensyfikacji produkcji jest wskaźnik wzrostu wydajności pracy. Wynosi on na rok 1970 — 111,1 proc. i jest zgodny z wytycznymi zjednoczenia. Należy zaznaczyć, iż w obecnych warunkach osiągnięcie planowanego wskaźnika jest rzeczą trudną i wymagać będzie dużego wysiłku organizacyjnego oraz wprowadzenia konkretnych przedsięwzięć w ramach postępu technicznego. Również wskaźnik zmianowości ulegnie znacznej poprawie i w roku 1970 wynosić będzie 1,48 (w r. 1969 — 1,35). Usprawnienie procesu technologicznego i zrealizowanie szeregu zadań związanych z wprowadzeniem postępu technicznego — przyniesie w efekcie zaoszczędzenie 110 tys. roboczo godzin.

Projekt planu 5-letniego opracowany został w 3 wersjach. Wg wersji pierwszej wartość produkcji wyniesie w r. 1975 879 mln zł, przy nakładach inwestycyjnych 194 mln zł; wersja druga przewiduje wartość produkcji globalnej na 909 mln zł, przy nakładach inwestycyjnych 292 mln zł. Wersja trzecia zakłada dalszy wzrost produkcji globalnej, która osiągać ma 1 090 mln zł przy maksymalnych nakładach inwestycyjnych 408 mln zł. Przewiduje się tu dodatkowy rozwój produkcji automatyki przemysłowej.

Realizując uchwałę II Plenum KC PZPR, przedsiębiorstwo przeanalizowało zgodność produkcyjną oraz istniejące rezerwy. W wyniku tej analizy w przyszłej pięciolatce będzie można uzyskać dodatkową wartość produkcji globalnej w wysokości 103 325 tys. zł, zaś towarowej 64 649 tys. zł.

Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe PTL

W ramach obchodów 25-lecia PRL przemyskie koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego organizuje 27 września posiedzenie naukowe, poświęcone **pamięci prof. Rudolfa Weigla.** W sympozjum zapowiedzieli swój udział przedstawiciele Katowic, Gdańska, Warszawy, Wrocławia, Rabki i Lublina, a także prof. H. Mosing ze Lwowa.

W swoich wystąpieniach przedstawią oni poszczególne okresy działalności naukowej i społecznej oraz osiągnięcia w dziedzinie cytologii i biologii tego wielce zasłużonego dla ludzkości uczonego, wynalazcy szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu.

Warto przypomnieć, że prof. R. Weigl swoją pracę naukową rozpoczynał w Przemyślu, gdzie działał w latach 1918—1920.

st.

Rolnicze problemy

Tegoroczne opóźnione żniwa w decydującej mierze zaważyły na osłabieniu tempa obowiązkowych dostaw zboża. Do dnia 15 września rolnicy sprzedali państwu zaledwie 1 124 950 ton, co w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego jest cyfrą o około 40 proc. niższą. W niektórych rejonach powiatu przemyskiego — Krzywcza, Babice, Kalników, Hermanowice, Olszany, Stubno, Nienadowa — tam, gdzie teraz skup zboża przebiega najsłabiej, źle zorganizowano akcję omłotową.

Niekorzystnie przedstawia się również sytuacja na odcinku skupu zbóż kontraktowanych (rolnicy wywiązali się zaledwie z 1/3 dostaw) oraz zbóż konsumpcyjnych, których głównym producentem są Państwowe Gospodarstwa Rolne. Niezadowalająco przebiega także akcja rozprowadzenia ziarna nasiennego, szczególnie pszenicy.

Mimo przekroczonego planu sprzedaży nawozów sztucznych (w 109 proc. od 1 lipca do 15 września), nie ma powodów do radości, zważywszy, że w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie podniosły się wskaźniki nawożenia. Dla przykładu w r. 1968 uzyskaliśmy 100 kg NPK/1 ha, w r. bież. powinniśmy mieć 125 kg.

Dotychczas najmniej nawozów wykupili rolnicy indywidualni z następujących gromad: Babice (tylko 10 proc.), Bircza i Kalników (ok. 8 proc.), Krzywcza, Krówniki, Kuńkowce, Huwniki i Żohatyn.

Przedstawione dane stwarzają podstawy do alarmowania gospodarzy wymienionych gromad oraz tamtejszej służby rolnej. Winni oni zmobilizować rolników do zakupu nawozów, a także zadbać (tam, gdzie oczywiście sytuacja tego wymaga), o sprawniejszy przebieg kampanii omłotowej. Przecież w północno-zachodnim rejonie naszego powiatu, np. gromady Orły i Trójczyce, rolnicy zakończyli już siewy żyta, sporej części pszenicy i przystąpili do wykopków.

big.

Z piosenką i muzyką na srebrne gody

Przez cztery dni (od 18 do 21 bm.) w Przemyskim Domu Kultury gościł taniec i piosenka. Odbywał się tu bowiem **Ogólnopolski Festiwal Amatorskich Zespołów Artystycznych Spółdzielczości Pracy.** Jego organizatorami byli: Centralny Związek Spółdzielczości Pracy przy współudziale Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu ZZPSP, ZW ZMS w Rzeszowie, redakcji muzycznych Polskiego Radia i Telewizji oraz Międzyspółdzielnianego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego „MOKO" w Przemyślu.

W sali widowiskowej PDK zaprezentowało swój dorobek kilkudziesięciu solistów, 20 zespołów wokalnych i 21 instrumentalnych. Ogółem w tej wielkiej imprezie, przebiegającej pod hasłem: **„Piosenką i muzyką czcimy srebrne gody naszej Ojczyzny"**, brało udział ponad 300 osób z 12 województw.

18 bm., w dniu otwarcia festiwalu oraz inauguracji roku kulturalno-oświatowego, wystąpił z uroczystem koncertem pn.: **„Piękna nasza Polska cała"** przemyski zespół pieśni i tańca „Mokowiacy".

W niedzielę, 21 bm. odbył się galowy koncert laureatów, podczas którego jury pod przewodnictwem Tadeusza Hejdy — kierownika redakcji muzycznej rozgłośni rzeszowskiej PR — dokonało wręczenia nagród zwycięzcom i wyróżnionym. Tego samego dnia w godzinach wieczornych zorganizowano konferencję prasową poświęconą omówieniu przebiegu i wyników festiwalu.

O tej pięknej imprezie napiszemy obszerniej w jednym z najbliższych numerów naszego tygodnika.

st.

II Konkurs Małych Form Literackich rozstrzygnięty

16 bm. podczas wieczoru inaugurującego w nowym roku kulturalno-oświatowym działalność Klubu Inicjatyw Kulturalnych — rozstrzygnięty został II Konkurs MAŁYCH FORM LITERACKICH (w dziale publicystyki), ogłoszony przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Ignacego Krasickiego w Przemyślu.

Jury konkursu w składzie: sekr. KMiP PZPR — mgr Kazimiera Hodór, z-ca kier. Wydz. Kultury Prez. PRN — Kazimiera Wojtowicz, prezes Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza — dr Jan Fedyk (przewodniczący jury), prezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie — Tadeusz Sokół, kier. Miejskiej Biblioteki Publicznej — mgr Józef Pacykowski oraz redaktor „Życia Przemyskiego" — Adam J. Bień — po rozpatrzeniu nadesłanych prac postanowiło nie przyznawać I ani II nagrody, ze względu na ogólny poziom rzeczowy i literacki.

III nagrodę w wysokości 1 500 zł otrzymał KAZIMIERZ IVOSSE z Jarosławia, za pracę pt. **„Pory dnia".**

Dwa równorzędne wyróżnienia po 1000 zł przyznane zostały MARII CZARNIECKIEJ oraz MIECZYSŁAWOWI KRAJEWSKIEMU z Przemyśla.

Prace wymienionych autorów zostaną opublikowane w najbliższych numerach „Życia Przemyskiego".

W dniu 20 września 1969 r. po długiej chorobie zmarł w wieku 65 lat

TOW. LUDWIK PIEJKO

zasłużony działacz KPP, PPR, PZPR, jeden z pierwszych organizatorów władzy ludowej i realizator reform społeczno-gospodarczych w powiecie przemyskim, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W zmarłym społeczeństwo przemyskie straciło wypróbowanego bojownika o wolność, demokrację i socjalizm.

Cześć Jego pamięci

KOMITET MIASTA I POWIATU PZPR w Przemyślu

Na małym ekranie

TV LWÓW
(wg czasu moskiewskiego)

ŚRODA

17.00 „Nowości" 18.30 „Śladami Lenina" — aud. 19.00 „Krupp i Krause" film fab. (III s.) 21.15 „Śladami Lenina" 22.30 Koncert 23.00 „Marmur Koełbi" — rep. 23.15 Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów.

CZWARTEK

17.40 Dla młodzieży 19.00 „Krupp i Krause" film fab. (IV s.) 21.45 Film 23.15 MŚ w podnoszeniu ciężarów 0.05 Horyzonty przyjaźni.

PIĄTEK

17.00 Koncert rozrywkowy 20.30 Sztafeta nowości 22.15 Jubileuszowa wystawa NRD w Moskwie 23.00 „U nas, w październiku" — pr. rozryw. 0.10 „W świecie filmu".

SOBOTA

9.00 „Bądźcie szczęśliwi" 10.50 „Mistrzowie sztuki" 15.25 Teatr z Omska 18.30 Mistrzostwa świata w gimnastyce (Transmisja z Bułgarii) 20.30 „Krupp i Krause" film fab. (V s.) 22.00 Śpiewa Claudio Villa 22.20 Zasłużona artystka Ukrainy — Nikołajewna (Sylwetki) 23.50 „Jezioro łabędzie" film tel.

NIEDZIELA

10.00 Kiermasz muzyczny 12.20 „Jak pozbyć się Helenki" — film fab. 15.00 Klub kinowędrowników 16.30 Kamerton dobrego nastroju 17.00 Mistrzostwa świata w gimnastyce 19.15 Przegląd międzynarodowy 20.00 Otwarcie III Festiwalu Piosenki w Soczi 23.30 Przegląd sportowy 24.00 Koncert.

TV Warszawa

ŚRODA

8.15 — „Czerwone berety" film pol., 16.30 — „Lenin na Capri" (Śladami Lenina), 17.10 — Dla młodych widzów: „Latający Holender", 17.55 — Kurier Warszawski, 18.10 — Program filmowy, 18.35 — Wszechnica Telewizyjna: „Co wybrać" 20.05 — „Giełda piosenki", 20.40 — Światowid, 21.10 — PKF, 21.20 — Studio 63: „Jeszcze tamten wrzesień" 22.30 — Sprawozd. film. z MŚ w podn. ciężarów.

CZWARTEK

16.45 — Ekran z bratkiem, 17.45 — Film, 18.05 — „Nad Odrą i Bałtykiem" (Wrocław), 18.35 — Przegl. muz., 20.00 — Przypominamy, radzimy, 20.05 — Targi krajowe — Jesień 69, 20.40 — Teatr Sensacji „Niebezpieczne ścieżki" (cz. I.) ok. godz. 21.40 — Refleksje, 22.30 — Sprawozd. film z MŚ w podn. ciężarów.

PIĄTEK

10.00 — „Spotkanie ze szpiegiem" — film pol. 16.30 — „Polowanie i ochrona przyrody", 17.10 — „Miś z okienka", 17.25 — Kurier Maz., 17.40 — „Nie tylko dla pań", 18.00 — „Skąd my się znamy" progr. satyr., 18.30 — „Marynarze" — film, 18.45 „Za kierownicą", 20.05 — „Turyści i towary" 20,40 — Teatr TV „Znajomi spod Perpignan", 21.50 — Lektury współczesne. 22.30 Sprawozd. z MŚ w podn. ciężarów.

SOBOTA

10.25 — „Hamlet" — film radz., 16.50 — „Konkurs 5 milionów", 17.50 — Program okolicznościowy, 19.30 — Monitor 20.10 — „No To Co" na przedmieściu" — progr. rozrywkowy, 21.20 — Sprawozdanie z MŚ, 21.35 — „Hamlet" — film radz.

NIEDZIELA

8.50 — „Edyta" („Stawka większa niż życie"), 11.00 — Magazyn sportowy, 11.35 — Melodie na dzień dobry (Katowice), 12.15 — „Szwedzi dawniej i dziś" („W starym kinie") 13.45 — Teatrzyk dla przedszkolaków. Anna Chodorowska: „Wyspa mamy żółwiowej", 14.15 — „W przestworzach, czyli ciekawe opowieści lotnicze", 14.30 — „Sezam muzyczny", 15.25 — „Modlin" — rep. film 15.50 — Wielka gra" — teleturniej, 16.40 — „Piórkiem i węglem" (Kraków), 17.05 — Z cyklu „Portrety" Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy, 17.50 Program filmowy 18,40 „Plac teatralny" rep., 20.00 — „Warszawska jesień 1969" (koncert), 20.40 — „Gdy miłość przemija" film fab. jug., 22.00 — Magazyn sportowy, 22.30 — Kronika mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów.

Praktyczne panie

Przemyska „Praktyczna Pani" przeżywa obecnie, z uwagi na remont swego lokalu przy ul. 1 Maja, trudne chwile. Przydzielone jej zastępcze pomieszczenia przy ul. Asnyka i Buczka są niewielkie i niełatwo „rozkręcić" w nich robotę na taką miarę, jak to zawsze czyniono w okresie jesienno-zimowym. Mimo tych kłopotów dział samorządowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców rozpoczął nabór na różne kursy, z których zawsze chętnie korzystają mieszkanki naszego miasta.

Przy ul. Asnyka mieści się obecnie poradnia krawiecka, fryzjerska, kosmetyczna oraz higieny i zdrowia. Do późnych godzin wieczornych pracują tu **Wiktoria Ryzińska** — kierowniczka ośrodka, prowadząca od 3 lat poradnictwo krawieckie, **Maria Kulik** — krawcowa oraz dwie fryzjerki: **Elżbieta Laszkiewicz** i **Danuta Wojdylak** udzielające również porad z zakresu kosmetyki. Przychodzą tu klientki prosząc o skrojenie sukienki, wzięcie miary, skontrolowanie i ewentualnie poprawienie ich krawieckiego „dzieła". Każda bowiem szanująca się mama chce chociaż jedną sukienkę uszyć własnoręcznie dla swej córeczki, a jeśli sztuka się uda, próbuje szyć dla siebie.

Kunsztu przyrządzania smakołyków uczy członkinie PSS instruktor **Maria Sietnicka** pracująca w spółdzielni od lat 18. Wiadomo: przez żołądek do serca męża. Zdarza się więc że na kurs zapisują się nie tylko dziewczęta przed zamążpójściem i młode mężatki, lecz również starsze panie z utajoną nadzieją w sercu, że dobrą kuchnią ustatkują rozbrykanego męża i uczynią z niego domatora. Było nie było — warto spróbować. W karierze pani Marii Sietnickiej miały miejsce liczne przypadki, kiedy na prowadzone przez nią kursy gotowania, pieczenia itp. zgłaszali się mężczyźni. Brakowało im cierpliwości, lecz na ogół spisywali się dzielnie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Zawsze uśmiechnięte i życzliwe dla wszystkich zgłaszających się pań — Wiktoria Ryzińska i Maria Kulik.

Maria Sietnicka od 18 lat uczy jak racjonalnie żywić rodzinę i przyrządzać smakołyki.

W gabinecie fryzjerskim „Praktycznej Pani" tłok, podobnie jak w zakładach fryzjerskich. Elżbieta Laszkiewicz robi klientkę na bostwo.

MEDYTACJE MIEJSKIEGO LISTONOSZA

— Dlaczego pan tak wcześnie? — pytam znajomego listonosza. — Pracę rozpoczynacie przecież o ósmej a teraz jest szósta...

— Tak, zgoda... Ale przed wyjściem w teren przez ręce każdego z doręczycieli przechodzi przynajmniej 800 listów, które sortuje się według adresów. Ułatwia to później pracę. Dziennie dostarczam kilka setek listów nie licząc wezwań, przekazów, czasopism... Jako ciekawostkę powiem panu, że waga naładowanej torby listonosza wynosi średnio 15 kg, zaś trasa obchodu sięga 20 km. Jest co dźwigać. Ze zrozumiałych względów nie możemy korzystać z takich środków lokomocji, jak rower lub motor. W naszej pracy są one niepraktykowane. Przyszła nam z pomocą dyrekcja MPK: dojeżdżamy do naszych rejonów autobusami (gratisowo!). Jesteśmy za to ogromnie wdzięczni!... Rozgadałem się... Nim jednak się pożegnamy, powiem panu jakie są cienie naszej pracy i na co najczęściej narzekamy. W niektórych kamienicach brak jest należytego oświetlenia, nie wszędzie są spisy lokatorów, w wielu przypadkach nie mają numeracji mieszkania, sporo kłopotów sprawiają nam bezpańskie psy... Czas pracy i kilometry wydłużają się więc niewspółmiernie...

Doręczyciele zaskarbili sobie sympatię u mieszkańców miasta. Wymownie o tym świadcza podziękowania kierowane do dyrekcji Urzędu Pocztowego w Przemyślu. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: **Adam Witeszczak**, **Stanisław Kopisz** i **Władysław Czucharski** — niedawno kreowani na **przodowników pracy socjalistycznej** oraz **Stefan Dzik** i **Kazimierz Żłobiński.**

Choć zawód listonosza jest naprawdę c i ę ż k i, to weteranom poczty — mimo że nabyli już prawo do zasłużonego odpoczynku — żal opuszczać miejsce pracy.

Przysłowie mówi: „przyzwyczajenie jest drugą naturą". Wiele na ten temat mogliby powiedzieć: **Józef Kopacz** i **Michał Martyniak** — długoletni doręczyciele.

K. K.

Więcej światła

Dzięki społecznemu zaangażowaniu rolników, mieszkańców przysiółka „Wygon" w Birczy oraz wydatnej pomocy władz powiatowych — w sierpniu br. zabłysły tu żarówki.

Wśród wykonawców pracowników przemyskich Zakładów Przemysłu Terenowego, na szczególne uznanie zasłużyła grupa pod kierunkiem **Józefa Szkółki.** Duże zainteresowanie przebiegiem prac przejawiał z-ca dyrektora ZPT — **Edward Bielec,** który niejednokrotnie wizytował teren.

Miejscowy komitet czynów społecznych nie poprzestał na doprowadzeniu elektryczności. Wspólnie z mieszkańcami Korzeńca przystąpiono do budowy drogi na odcinku Wygon — Chomińskie. Fachowy nadzór nad pracami sprawuje insp. PZDL — **Janusz Kwiorzyński.**

st.

Z pomocą gospodarstwom podupadłym

Od kilku lat problem gospodarstw wiejskich ekonomicznie zaniedbanych znajduje się w centrum uwagi władz partyjnych i państwowych. Wystarczy powiedzieć, że zagadnieniu temu poświęconych jest szereg zarządzeń ministra finansów, ministra rolnictwa, uchwała KERM. Sprawa była omawiana na IX Plenum KC PZPR. W wyniku uchwał tegoż Plenum, Sejm podjął w styczniu 1968 r. trzy zasadnicze ustawy mające na celu poprawę struktury gospodarstw rolnych, zwiększenie rent rolniczych, likwidację gospodarstw wykazujących się niską produkcją.

W naszym powiecie, w 1962 r. zarejestrowano 242 gospodarstwa wymagające systematycznej opieki. Kolejne uchwały Prezydium Powiatowej Rady Narodowej ustaliły dla nich indywidualne formy pomocy. Dzięki temu, w ciągu tych kilku lat 153 gospodarstwa podniosły wyniki gospodarowania do tego stopnia, że wykreślono je z ewidencji zaniedbanych i uznano za w pełni produkcyjne. Niestety, pozostały jeszcze 84 gospodarstwa wymagające dalszej opieki, a nawet podjęcia radykalnych środków.

Najczęściej stosowane formy pomocy to opieka agrotechniczna, udzielanie środków kredytowych na budowę nowych budynków gospodarczych, umorzenia zaległości itp.

Wiosną br. zespoły gromadzkie, w wyniku wszechstronnej analizy, ujawniły szereg gospodarstw, którym należy udzielić pomocy, bądź dążyć do ich likwidacji. W chwili obecnej z e s p ó ł p o w i a t o w y d/s g o s p o d a r s t w e k o n o m i c z n i e z a n i e d b a n y c h opracowuje w tej sprawie wnioski i następnie przedstawi je Prezydium PRN.

EO

Bywają jeszcze i takie domy. Na zdjęciu kurna chata w Birczy Starej zamieszkała przez staruszków Gajewskich.

Fot. J. Leśniewski

PORTRET TYGODNIA

LEON SIKIRSKI. Nazwisko to w Przemyślu, a także w rejonie Birczy znaczy: — człowiek pełen inicjatywy i energii, niestrudzony działacz gospodarczy, partyjny, który do stanowiska dyrektora doszedł tylko i wyłącznie dzięki własnej pracy i zdolnościom organizacyjnym. Tą ostatnią zaletą wykazał się wielekroć i znany jest z niej wśród starszego pokolenia przemyślan. W dwa lata po wojnie organizował pod patronatem związków zawodowych życie kulturalne miasta, wykazał się później dobrą pracą przy organizowaniu suchego portu w Żurawicy, działał na niwie sportowej, był dyrektorem państwowych ośrodków maszynowych w Przemyślu, Radymnie, Bobrówce, a od kilku lat w Birczy. Rozwój birczańskiego POM-u pod względem usług i to nie tylko na rzecz rolnictwa, rozbudowa zaplecza, rozpoczęcie produkcji przyczep, poprawa warunków bhp to jego zasługa. Talent organizatorski Leona Sikirskiego jest znany, toteż przyznanie mu Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski spotkało się z ogólnym aplauzem.

Leon Sikirski kilkakroć gościł już na łamach naszej gazety, zawsze przy okazji godnego odnotowania wydarzenia, a m. in. w informacjach dotyczących pracy POM, ukończenia budowy szkoły w Leszczawie Górnej i Sufczynie, powołania zespołu pieśni i tańca przy POM itd. Dlatego też nasz „portret tygodnia" ograniczamy tylko do tych kilku pełnych uznania słów.

s.

SESJA POPULARNONAUKOWA

W ramach obchodów „Dni Przemyśla" z inicjatywy Muzeum Ziemi Przemyskiej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Polskiego Towarzystwa Historycznego — oddział w Przemyślu, w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej odbyła się sesja popularnonaukowa, pt. **„Przemyśl w okresie okupacji hitlerowskiej 1939 — 1944 r".**

Na program sesji złożyły się referaty: mgra Zdzisława Koniecznego — „Zniszczenia gospodarcze i dyskryminacja ludności na terenie Przemyśla" Leszka Włodka — „Obozy hitlerowskie i działania Ruchu Oporu w Przemyślu", mgr Marii Ziębińskiej — „Stan badań nad miejscami straceń i męczeństwa w mieście i powiecie oraz ich upamiętnianie".

Z powodu choroby doc. dr. K. Arlamowskiego relację — „Materiały źródłowe do dziejów okupacji hitlerowskiej w archiwach woj. rzeszowskiego" — w zastępstwie odczytała Aurelia Dziedziuch.

W sesji udział wzięli: sekr. KMiP PZPR Kazimiera Hodór, członek Prez. Głównej Komisji Historycznej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację Wacław Poterański, członkowie oddziału ZBoWiD oraz towarzystw naukowych i kulturalnych z Rzeszowa, Przeworska, Jarosławia i Przemyśla. Licznie przybyła również młodzież szkół przemyskich.

M.

25 lat województwa rzeszowskiego

Pamiątkowa fotografia

Zdjęcie jest nieco pożółkłe. Nic dziwnego, pochodzi sprzed 20 lat. Kiedyś opublikowano je w gazecie z następującym podpisem: *„Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie mgr Bronisław Rogalski wśród długo nie milknących oklasków oświadcza: Apel delegacji Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju w sprawie obrony pokoju został przez Wojewódzką Radę Narodową w całości przyjęty".*

Obchody dwudziestej piątej rocznicy powstania naszego województwa przywiodły na pamięć ów trudny okres kształtowania i umacniania władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie. Jeden z pierwszych przewodniczących Prezydium WRN, Bronisław Rogalski, dziś mieszkaniec Przemyśla był ongiś starostą mieleckim i właśnie z Mielca powołano go na stanowisko przewodniczącego władz wojewódzkich. B. Rogalski był działaczem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

— W tym okresie sama przynależność do stronnictwa stanowiła dostateczne powody do wpisania na „czarną listę". Reakcja panoszyła się okrutnie. Werbunek ludzi do rad nastręczał wiele trudności...

Mieliśmy wtedy wiele problemów, zwłaszcza z uruchomieniem szkół i zakładów przemysłowych. Przecież wszystko niemal leżało w gruzach. Zadziwiające jest to, że ruszały inwestycje bez pieniędzy. Powstawały komitety elektryfikacyjne, gromadzono społeczne środki na budowę szkół. Nie było dróg. Często urzędnicy wyjeżdżali do kamieniołomów, na Śląsk w poszukiwaniu budulca...

To były lata ciężkiej pracy. Na osiągnięcia dnia dzisiejszego złożyła się ofiarna działalność wielu ludzi, zarówno tych urzędujących w radach, jak i zwyczajnych obywateli. Z Przemyśla aktywną pracą w WRN wyróżniali się: Tadeusz Uchwat, ówczesny przewodniczący Prez. MRN w Przemyślu oraz Stanisława Kwaśnicowa-Drwięga i Stanisław Drwięga, a także nasi terenowi działacze w osobach: ojciec i syn Winiarscy z Birczy oraz Marian Truchan.

Przemyślowi przypadła w tym okresie doniosła rola. Na stadionie „Gwardii" w obecności marszałka Roli-Żymierskiego odbyła się uroczystość wręczenia wojsku sztandarów ufundowanych przez poszczególne powiaty województwa. Impreza ta stanowiła akt manifestacji związków łączących naród z ludowym wojskiem co nie pozostawało bez znaczenia w obliczu niebezpieczeństwa ze strony reakcji...

Z tamtych lat oprócz wspomnień pozostały wycinki prasowe i poszarzałe fotografie, z kolekcji których wzięta została właśnie ta, dziś prezentowana. Za stołem prezydialnym podczas jednej z sesji WRN zasiadali: I sekretarz KW PZPR w Rzeszowie — Jan Ptasiński (obecny ambasador PRL w Moskwie), dr Błoński, członek Prezydium WRN — Jan Mirek oraz zastępca przewodniczącego Prez. WRN — Edward Wiśniewski. (al)

Z mojego LEKTORIUM

Pierwsze kroki

„Kim jestem? Córką rolnika. Moi rodzice gospodarują na ośmiohektarowym gospodarstwie. Ziemia nie najlepsza, III i IV klasy. Mieszkamy pod lasem, daleko ode wsi. Bardzo daje się we znaki brak siły roboczej, gdyż rodzice są już w podeszłym wieku. Mechanizacja w powijakach. Jednak dajemy sobie radę. Świadczenia wobec państwa wykonujemy w 100 procentach. Czasem jest ciężko, ale cóż, nic nie przychodzi łatwo.

Jeszcze dziś nie zdaję sobie sprawy z tego, co sprawiło, że jednak nie poszłam w ślady koleżanek i zostałam na wsi. Uczyłam się bardzo dobrze, zbierałam nagrody. Chyba przywiązanie do rodziców i ziemi było silniejsze od przyjemności i uciech miasta... Nie zazdroszczę koleżankom swobody, fatałaszków, kina... Mam swój własny świat. To, co zdobyłam, jest wynikiem ciężkiej pracy i wyrzeczeń. Staram się łączyć pracę w gospodarstwie ze studiami w Wyższej Szkole Rolniczej w L."

Przytoczony tekst stanowi fragment jednej z prac drukowanych w zbiorze pt. **„Moje pierwsze kroki na ziemi"**. Jest to pozycja z serii książek-ankiet czytelniczych, która ukazała się nakładem „Iskier". Zawiera ona 34 wypowiedzi młodych rolników zgłoszone na konkurs ZG ZMS i redakcji „Zarzewia" pn. „Moje pierwsze kroki w gospodarstwie" (1966 r.).

Autorzy pamiętników reprezentują pokolenie rolników z wyboru, i to zarówno tych urodzonych na wsi, jak i tych w mieście (patrz: część III książki noszącą tytuł — „Ucieczka z miasta").

„...Wertuję dajmy na to pamiętnik nr 100. I zaraz z kart jego wyłania się młodziutka, lecz zacięta twarz rosłego blondyna o oczach patrzących nieśmiało i jakby nieufnie, słyszę, jak ten młodzik gra na skrzypcach swoje polki i obertasy, widzę jak karmi swe ochrzczone dziwnymi imionami krowy i psy, jak poi w pobliskim jeziorze swego konia „Hansa". A później dostrzegam go na cmentarzu w S., gdzie znajduje się nagrobek, na którym on — syn kazał wyryć ojcu taki oto jedyny w swym rodzaju napis: „Tu spoczywa Franciszek W. — rolnik".

W innych pamiętnikach inne twarze i zwierzenia. Ale nastrój ten sam: intymny, serdeczny, a przy tym tak ciepły jak głos przyjaciela szepczącego nam do ucha swe najskrytsze tajemnice. A więc, jeśli chcecie posłuchać i wy tego szeptu" — pisze we wstępie do książki Stanisław Zagórski. Do tej zachęty skierowanej zwłaszcza do młodego czytelnika na wsi dołącza się również

LEKTOR

„Moje pierwsze kroki na ziemi" — praca zbiorowa. Wybór i opracowanie: Jerzy Grzybczak, Jan Socha, Stanisław Zagórski. Iskry. Warszawa 1969. Cena zł 20.—

Krasiczyńska egzotyka

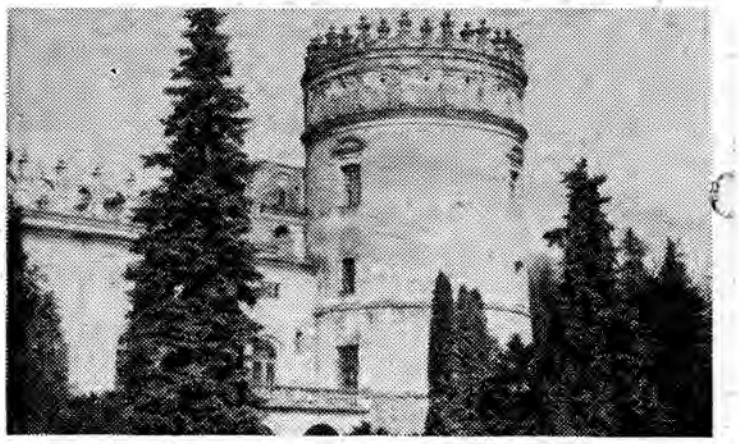

Trzecia perła polskiego renesansu — zamek w Krasiczynie — otoczona jest rozległym parkiem o powierzchni 20 ha.

Wśród jego drzewostanu znajdują się liczne okazy drzew i krzewów pochodzących z krajów tropikalnych. Obejrzeć więc tu można m. in.: miłorzęby japońskie, jodły Douglasa, choiny kanadyjskie, białe magnolie rodem z Japonii, amurskie korkowce oraz amerykańskie tulipanowce.

Fot. J. MENDYCHOWSKI

27 bm. startuje w Przemyślu

III Kolarski Wyścig Przyjaźni

Zaledwie 3 dni dzielą kibiców sportowych od atrakcyjnej imprezy, jaką jest niewątpliwie kolarski wyścig przyjaźni. W sobotę 27 bm. zobaczymy na starcie w Przemyślu 96 zawodników reprezentujących barwy klubowe przygranicznych województw: rzeszowskiego i lwowskiego. Wśród zawodników polskich znajdować się będzie m. in. Ryszard Szurkowski.

Trasa tegorocznego wyścigu wydłużyła się nieco i przebiegać będzie częściowo przez teren województwa lubelskiego. Z tych względów zmieniono dotychczasową nazwę tej imprezy (Karpacki Wyścig Przyjaźni) na Międzynarodowy Wyścig Przyjaźni.

Pierwszy z czterech etapów, które rozegrane zostaną na ziemi polskiej, wiedzie z Przemyśla do Rzeszowa i wynosi 110 km (Przemyśl — Medyka — Przemyśl — Jarosław — Przeworsk — Rzeszów).

Adam Janusz Bień

Zerwałem na szczęście liść...

fragment opowiadania

...Nie ma spokoju na świecie: na wschodzie grzmi, łunę widać wieczorem, palą się wioski i miasta. Ludzie patrzą w tam tą stronę i mrugają do siebie porozumiewawczo okiem: — Ruskie już idą, tamci kaput... — A żołnierze, którzy przegrywają wojnę, są teraz jak osy, byle głupstwo, niewielkie przewinienie i zaraz kula w łeb, zupełnie bez powodu, jak to było na przykład z wróżką. Nikt nie wie, za co ją rąbnęli, jedni mówią, że za radio; drudzy, że była w partyzantce. Trudno dociec prawdy.

...Kiedy ją zamordowali, widziałem łzy w oczach Sławomira. Dziwiłem się: taki duży chłopak, przez „pan" każe nam do siebie mówić, a szlocha jak zwykła baba. Wzruszyło mnie to jednak w końcu. Przyniosłem mu garnek zimnej wody i mówię:

— Pij pan, panie Sławek, zimna woda dobrze robi. Przestanie pan szlochać i czkawka panu minie...

— Spływaj! — krzyknął, a potem, po skończonej robocie, gdy zakopaliśmy ciało kobiety, zacząłem myć ręce, szorowałem je pół godziny, bo wydawało mi się, że cuchnę trupem. Leżąc już w łóżku, długo patrzyłem w sufit, bo sen nie nadchodził, wciąż myślałem o tym, co się zdarzyło i spałem tej nocy niewiele, bardzo krótko, nerwowo...

Wydawało mi się, że dopiero co przyłożyłem głowę do poduszki, a tu nagle babka zaczęła mnie tarmosić.

— Zbudź się, Marek, wstawaj!

Otwieram oczy. Babka ma świetny humor. Uśmiecha się do mnie bezzębnymi dziąsłami.

— Sen miałam piękny — mówi. — Nasze miasteczko mi się śniło i dziadek, nieboszczyk.

Wyskoczyłem prędko z łóżka, a babka ględzi bez przerwy. Nie mam ochoty dłużej słuchać jej gadania.

— Niech szlag trafi sny! — krzyczę. — Gdzie jest chleb?

— Nie ma — mówi babka. — Ale kiedyś był, pszennorazowy, jaki chcesz do wyboru, na przednówku najwyżej brakło.

Już miałem coś powiedzieć, już cisnąłbym jakieś brzydkie słowo, lecz spojrzałem w okno, bo cień mignął mi przed oczyma, a potem ostry gwizd przeciął powietrze. Babka zadrżała:

— Co to?

— Gestapo — rzekłem.

Ale to nie było gestapo, tylko mój kumpel z sąsiedniej ulicy. Powiedziałem tak jedynie dla zabawy, bo chciałem przestraszyć babkę; pragnąłem, żeby oderwała się od swoich mrzonek i żeby zaczęła żyć nie snem o przeszłości, lecz dniem dzisiejszym.

Pyzaty czekał na mnie w krzakach bzu.

— Co słychać? — zapytał. — Wyspałeś się, widzę... Chyba gdzieś pójdziemy?

— Owszem — odparłem. — Ale jestem głodny.

— Ja też na czczo, do komunii mógłbym pójść...

— To chodź!

— Gdzie? Do kościoła?

— Nie. Wydoimy staremu kozę. Mleko syci bardziej.

Poszliśmy na łąki, ciągnące się wzdłuż lasu. Tam, na skraju, tuż przy ciemnej ścianie drzew, siedział staruszek i trzymał na postronku kozę. Pyzaty zaczął go drażnić: — Ty obiboku — krzyczał do niego — ty zdrajco, dlaczego nie walczysz na froncie, dlaczego nie jesteś w partyzantce? — Staruszek był ambitny i nigdy nie wytrzymywał gradu naszych obelg, zrywał się i gonił Pyzatego, wtedy ja podchodziłem do kozy, doiłem ją, pijąc mleko. Potem robiliśmy to odwrotnie, ja drażniłem staruszka, a Pyzaty zaspokajał głód. Cmokając pośpiesznie kozi cycek, zastanawiałem się niejednokrotnie, kiedy wreszcie napiję się do syta, kiedy będę miał własną kozę i kawałek pola, na którym posadzę pszenicę... I kiedy wreszcie na polach przestaną pękać granaty, a pszenica zacznie dojrzewać?

Podzieliłem się swoimi myślami z Pyzatym, który rozłożył bezradnie ręce: — Pytasz, kiedy to nastąpi... No cóż, chyba dopiero po wojnie.

Ale kiedy skończy się wojna, Pyzaty nie wiedział. Wróżka mówiła, że wkrótce. Czy można jednak ufać jej przepowiedniom, skoro sama nie umiała wywróżyć sobie losu?

Myślałem o tych wszystkich rzeczach, gdy leżeliśmy na łące. Trawa była dość wysoka. Jeśli położyłeś się na wznak, sięgała ci ponad głowę. Gryzłem w zamyśleniu długie zielone źdźbło i miałem czkawkę. Odbijało mi się po tym kozim mleku, brzuch nie chciał trawić, przyzwyczajony do niezbyt dojrzałych buraków, sacharyny, oraz szpinaku z liści pokrzyw. I wówczas, kiedy powoli zaczynał mnie już morzyć sen, kiedy zamykałem oczy, aby wyobrazić sobie rzeczy piękniejsze od tych, które mnie otaczały — usłyszałem czyjeś kroki.

— Żołnierze — szepnąłem.

WZDŁUŻ I WSZERZ ŚWIATA

Riwiera Wschodu

— Rumunia? — wujek okazał swoje zdziwienie. — Chcesz tam jechać? Toż to dzikie stepy, pustynie, kraj pasterzy...

— A kiedy kochany wujaszek był w Rumunii?

W odpowiedzi usłyszałem, że w roku 1938. Szmat czasu! To mnie uspokoiło. Pojechałem. Podróż wiodła przez dwa znane mi kraje. Mijałem kolejno: Petrovice, Ostravę, Bratysławę... Znów przypomniały mi się znajome czeskie pejzaże. Żniwa były w pełni. Ułożone w czworokąty snopy zboża świadczyły o zaawansowanych pracach polowych.

Wreszcie Węgry. Mijamy szereg wiosek i miast. Na stacjach witają nas popularne „szwejki" czyli kolejarze węgierscy.

Trzecia kontrola paszportowa uświadamia nas w końcu, że jesteśmy u kresu podróży — w socjalistycznej Rumunii. Na dworcach napisy: Traiasca Republica Romania". Jak w kalejdoskopie przesuwa się przed nami Oradea, Cluj, Konstanca.

Autokar zawozi nas na miejsce postoju i wypoczynku — do Mamai. Długa ceremonia zakwaterowania i wreszcie otrzymujemy swoje lokum na pięć dni: mini — domki zwane „bungalew". Przyjemne, przytulne, miniaturowe dwuosobowe pokoiki. Otrzymuję przydział z Kazkiem z Myślenic. Naszym sąsiadem jest Fin. Poznałem go już w pierwszym dniu pobytu. Rozmowa odbyła się bez tłumacza, mimo że język fiński jest jednym z najtrudniejszych w Europie. Przy koniaku „Zarea" stwierdziłem, że nie mam żadnych trudności... Nazywa się Marti Tapper i pochodzi z Sulisniemi.

Program dnia raczej prozaiczny. Rano śniadanie w pięknie oszklonym pawilonie, potem kąpiel w Morzu Czarnym (opalaliśmy się z umiarem, gdyż południowe słońce jest bardzo zdradliwe i ani się obejrzysz, jak jesteś spieczony „na raka"). W południe obiad zakrapiany świetną wodą „apa mineralne" (ach, żeby u nas takie były!) i poobiednia sjesta na plaży. Czas urozmaicaliśmy grą w piłkę siatkową z improwizowanymi meczami międzynarodowymi — np. z gospodarzami lub Węgrami. Po sutej kolacji — przechadzka. Dopiero wieczorem mogłem uwierzyć w prawdziwość słów: Mamaja — Riwiera Wschodu.

Na miejscu dawnego pustkowia — dziś kompleks wytwornych, supernowoczesnych zabudowań. Wspaniałe hotele: „Bicaz", rozbrzmiewający zawsze polską gwarą, a dalej — „Dorna", „Pelican", „Tomis", „Internatinal", czy wreszcie najdostojniejszy — „Park — Hotel". Luksusowe wnętrza, komfortowe pokoje i oaza zieleni złożona z palm i cyprysów dopełniają piękną scenerię rumuńskiego kurortu. Obok plaże, zawsze zielone skwery, korty tenisowe, baseny. I atrakcje — solaria, czyli raj nudystów. Oczywiście oddzielnie damskie i męskie. Solaria otoczone są pierścieniem muru.

Panują tu duże upały. Temperatura sięga 35 stopni Celsjusza. Wieczorem nieco chłodniej, ale duszne powietrze daje się mocno we znaki. Gaszę pragnienie smaczną oranżadą z lodu(!) i przysłuchuję się koncertom na kurortowych tarasach. Akurat w lipcu zjeżdżają tu najlepsze zespoły i soliści. Mam więc gratisowy przegląd rumuńskiego folkloru i muzyki młodzieżowej.

Po trzech dniach pobytu nad morzem jedziemy do Konstancy. Podróż autobusem trwa zaledwie pół godziny (za jedyne 10 lei).

Konstanca to przede wszystkim port. Dla turysty magnesem jest jednak muzeum morskie z rzadkimi okazami stworów, w tym oryginalnych krabów, a nawet rekinów, które ogląda się bez obawy przez szybkę. Nie mniejszą ciekawość wzbudza zabytkowy meczet w centrum miasta oraz wykopaliska z Istrii w postaci dużych rozmiarów waz i naczyń użytkowych. Dla zwolenników nocnych uciech, skłonnych do wydania kilkuset lei, warto polecić „Casino - Restaurantul" przy nabrzeżu portowym. Podobno przed wojną często gościli tu polscy dygnitarze i generalicja. W Konstancy można również zaopatrzyć się w pamiątki tańsze niż w „dewizowej" Mamai, kupić „piper" (pieprz) i likiery oraz wypić smaczne piwo „bere blanca".

... Wracamy na dywany zieleni oraz żółty piasek Mamai i.. czuję się jak w domu, jak w Polsce. Wśród różnojęzycznego tłumu turystów mnóstwo rodaków W bogatej kolekcji kursujących ulicami Taunusów, Opelów czy Renaultów dostrzegam kształty naszej Syrenki. Aż serce rośnie...

Czas mija nieubłaganie. Żegnam się z Martim i rumuńską koleżanką Cristiną, obiecując przyjazd w przyszłym roku. Jeden lej rzucony w seledynową toń Czarnego Morza zobowiązuje!

JERZY BAUER

ZA TEN KWIAT CZERWONY

Ignacy L. (mieszkaniec Woli Krzywieckiej), chcąc oświadczyć się dziewczynie zerwał kwiat róży z publicznego skwerku na birczańskim rynku. Kiedy mu zwrócono uwagę na niewłaściwość postępowania, oświadczył, że uczynił to „pod urokiem dziewczyny", a jako zadośćuczynienie wpłacił dobrowolnie do kasy GRN 300 złotych.

JW

PAMIĄTKA Z POLSKI

Motto:
Cudze chwalicie, swego nie znacie.

O słuszności tego przysłowia przekonała się na własnej skórze mieszkanka Lwowa pani T.L., przebywająca w Przemyślu. Odwiedzić sąsiedni kraj i nie przywieźć jakiegoś upominku córce, to napraw dę byłoby nieładnie.

Pani T.L. zauważyła na szyjach przemyślanek estetyczne, małe, zawieszone na łańcuszku zegareczki — medalio

COŚ z ŻYCIA

ny, które bardzo jej przypadły do gustu. Wstąpiła do sklepu „Jubilera", pragnąc nabyć taki właśnie zegarek, ale niestety, okazało się, że „poszły wszystkie jak woda" i nie wiadomo, kiedy pojawią się znowu.

Pani T.L. nie dając za wygraną, udała się na tradycyjne ciuchy za „kamiennym mostem". Ucieszyła się ogromnie, kiedy napotkała poszukiwany przez siebie zegarek — medalion.

— Ile kosztuje?

— Tysiąc dwieście złotych...

Pani T.L. sięgnęła po pieniądze do torebki, ale powstrzymała ją przyjacielska dłoń znajomej osoby.

— Co pani robi, przecież u was te zegarki na pewno są tańsze, zwłaszcza że u „Jubilera" kosztują tylko 950 zł.

Jak się w rezultacie okazało, poszukiwana na ciuchach pamiątka z Polski, piękny zegarek — medalion, to radziecka „Sława", produkowa na oczywiście w ZSRR.

(ab)

STRACHY NA... DUCHY?

Zdziwili się mocno uczestnicy jednego z zebrań wiejskich, kiedy padło nazwisko zmarłego przed kilkoma miesiącami sąsiada, na którego władze gromadzkie nałożyły karę za zaległości w zakupie nawozów sztucznych! Wprawdzie pora była wieczorna, ale do godziny duchów jeszcze daleko, toteż co odważniejsi dopytywali się, czy zanosi się na seans spirytystyczny, bo jako żywo nie widzieli innego sposobu, by można było zakomunikować obwinionemu tę nieprzyjemną wiadomość...

Zaiste, włos się na głowie jeży na samą myśl, że „chłop zmarłemu nie przepuści" ....A kysz, a kysz!

— O rany, Pyzaty, trzeba wiać!

Tamten już patrzył, odgarniał rękami trawę, obserwując łąkę.

— Nie ma strachu — powiedział po chwili. — To nie wojsko, tylko Anka, wiesz, ta piegowata...

Postanowiliśmy zrobić jej niespodziankę. Gdy zbliżyła się do nas na odległość kilku kroków, Pyzaty wrzasnął:

— Halt!

Stanęła, podniosła do góry ręce. Wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Wtedy dopiero nas poznała.

— Idioci — rzekła — czego mi szarpiecie nerwy, no czego...

Przysiadła obok na trawie. Pyzaty zapytał ją, co nowego. Odparła, że stara bieda. Potem zrywała kwiaty i wiła z nich wianki. Patrzyłem na jej zwinne palce. To mnie znużyło. Zamknąłem oczy i otworzyłem je dopiero wówczas, gdy zaniepokoił mnie jakiś szmer. Znów ktoś szedł, albo się czołgał. Trąciłem Pyzatego, lecz on już sam wiedział, co ma robić. Uniósł się na łokciach, patrzył. A ja byłem pewien, że to właśnie żołnierze z trupimi główkami na czapkach, których lepiej nie spotykać.

— Spójrzcie — mruknął Pyzaty — idzie głupi Moniek. Ten nieszczęśliwiec, któremu klepki w głowie wojna poprzewracała.

Anka jakby się ucieszyła, wstała z ziemi i zagwizdała.

— Ty go chcesz zwabić? — zapytał Pyzaty. — Chcesz, żeby on do nas przyszedł?

Anka wsadziła do ust palce i ponownie rozległ się przeraźliwy gwizd.

— On jest pomylony — mówił Pyzaty. — Nie lubię takich, bo nie wiadomo, co taki zrobi...

Poczułem się trochę nieswojo. Obserwując Mońka, który szedł w naszą stronę, powiedziałem:

— Słuchaj Anka, Pyzaty ma rację. Moniek to niebezpieczny typ...

— On nam nic nie zrobi — przerwała mi Anka. — Na pewno nas nie skrzywdzi, ja mu dawałam często chleb.

I było tak, jak powiedziała. Moniek okazał się nieszkodliwy, do Anki przyszedł łasząc się niby pies.

— Nie mam dziś chleba — uśmiechnęła się do niego. — Chcę jednak z tobą pogadać. Jak ci się wiedzie?

Moniek wybałuszył oczy. Potem zamachał rękami. I raptem krzyknął. Dreszcz wstrząsnął moim ciałem, bo głos miał nieprzyjemny, bardzo dziwny, ponury jak kruk. — Wojna — zacharczał chrapliwie — jedno wojsko tu, a drugie tam, biją się... — Wskazał palcem szosę, wyciągniętą dłoń skierował na zachód, następnie zaś na wschód. — Wojna! — krzyknął i w końcu złapał się za głowę. — Boli...

— Te, Moniuś, — rzekł spokojnie Pyzaty — czego się przejmujesz, wojna to wojna, każdy ma jej dość, lecz nie wolno się przejmować, trzeba przetrzymać, ja ostatnio miałem szkorbut i tyfus, i biegunkę, bolało nie tak...

Moniek jednak nie słuchał już jego wywodów, biegł przez łąkę, wymachując rękami. Staruszek, który pasł kozę, bardzo się wystraszył; koza urwała się z postronka i zaczęła ganiać po łące. Śmiesznie to wyglądało; nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, lecz umilkłem od razu, gdy rozległ się huk. Rzuciło nas wtedy na ziemię, a ziemia upodobniła się do wulkanu, trawa leciała do nieba, w mieście dźwięczały szyby, dzwon zaczął bić na alarm, paliły się domy. I znów rozległ się huk, znów pękł nad głowami pocisk i mimo że miałem w ustach pełno czarnej ziemi zgrzytającej między zębami, mimo że drżałem jak liść osiki na wietrze — zacząłem krzyczeć:

— Wtedy rąbnęli wróżkę, a teraz... Co będzie teraz?

Podniosłem głowę, rozglądając się po łące. Tam, gdzie przed chwilą siedział staruszek, była wielka dziura i koza tylko została. Skacząc jakby ją giez ugryzł, smarowała trawę czerwoną smugą krwi.

— Popatrzcie! — zawołałem, lecz zmuszony byłem natychmiast zamilknąć, gdyż padła nowa salwa. Strzelali ze wszystkich stron, ze wschodu i od zachodu. Pociski przelatywały nad naszymi głowami jak ptaki. Spojrzałem na Ankę. Leżała nieruchomo, oczy miała zamknięte.

— Pyzaty... — rzekłem, ale on nawet nie drgnął. Podszedłem do nich: — Żyjecie?

— Leż bałwanie! — wrzasnęli.

Upadłem. I nie podnosiłem już głowy, zakopałem się głęboko w trawę, zatkałem palcami uszy, przywarłem całym ciałem do ziemi. Niech się dzieje, co chce, — myślałem — wola boża...

I byłbym na pewno leżał tak bardzo długo, przez cały dzień i całą noc nie podnosiłbym się z ziemi, gdyby nie ten monotonny szum: warkot motorow. Popatrzyłem: czołg sunął wprost na mnie, rył gąsienicami łąkę niby kret, był coraz bliżej i gwiazdę miał wymalowaną, gwiazdę czerwieńszą od krwi! Przeląkłem się, serce zabiło mi gwałtownie, upadłem z powrotem na trawę i wówczas dopiero ujrzałem tę roślinę: czterolistną koniczynkę. Rosła tuż obok mej twarzy. Mimo wielkiego strachu, niepokoju i wojny, panującej jeszcze na świecie, zerwałem ten liść chowając go skrzętnie do kieszeni, bo ludzie w naszych stronach powiadają, że taki liść przynosi człowiekowi szczęście.

MUZYCZNY KRAMIK

Z PRZEMYŚLA

Przy Klubie „Feniks" w MDK pracuje sekcja miłośników muzyki młodzieżowej, która zajmuje się zbieraniem wiadomości o zespołach i solistach, opracowuje prelekcje muzyczne i pogadanki, układa listy przebojów klubu oraz współpracuje i wymienia doświadczenia z innymi klubami tego typu w Polsce.

* * *

Nowym kierownikiem zespołu „Mokowianie", działającego przy MOKO został Marek Ostrowski (git. prow.)

* * *

PDK w miejsce rozwiązanego zespołu „Sami Swoi", organizuje nową grupę wokalno-instrumentalną. Nazwa tego zespołu jest jeszcze nieznana.

Z KRAJU

Z grupy „Niemen Enigmatic" odeszli: organista Marek Zieliński, basista Tadeusz Gogosz, perkusista Tomasz Butowtt i grający na trąbce — Ryszard Podgórski (rodem z Przemyśla). A oto aktualny skład tej grupy: Cz. Niemen — vocal i organy, Tomasz Jaśkiewicz — gitara, Janusz Zieliński — gitara bass, Zbigniew Sztyc — sax-tenor, Czesław Bartkowski — perkusja (wybitny perkusista — jazzowy).

* * *

Do czechosłowackiego zespołu The Samuels przeszli Karin Stanek, Katarzyna Sobczyk i Henryk Fabian.

* * *

Do Breckautów powrócił (w miejsce Michała Muzolfa, który wyjeżdża na stałe do Holandii) występujący przez pewien czas w „Kornutach" z Gorlic — Piotr Nowak.

* * *

W początkach listopada br. Piotr Janczerski z grupą „No to co" wyrusza na wielkie tournee dookoła świata. Będą koncertować w Szwecji, Norwegii, Danii, Kanadzie, Japonii, Australii i Indiach.

ZE ŚWIATA

Znany zespół DEEP PURPLE wystąpił 15 bm. w londyńskiej „Royal Albert Hall" na koncercie muzyki poważnej. Zespołowi towarzyszyła wieloosobowa orkiestra symfoniczna z filharmonii królewskiej.

* * *

Na rynku brytyjskim ukazał się sp wydany przez wytwórnię „Apple", na którym nagrano nowe wersje indyjskich pieśni religijnych w wykonaniu beatlesa George Harrisona i zespołu sekty KRISHNAJ. Tytuły nagranych utworów: „PRAYER OF SPIRITUAL MASSTERS" i „HARE KRISHNA".

* * *

Dwudziestoletni Maurice Gibb (z „BEE GEES"), mąż znanej wokalistki Lulu, zagra jedną z głównych ról w filmie „RING OF JELLY".

* * *

Bardzo interesująco zapowiada się nowy film Ned Sherrina, opowiadający o gangu motocyklowym. W filmie udział wezmą: zespół „BEE GEES", wokalistka Lulu, Dawe Dee, Sammy Davis i komik Marty Feldman. Jeżeli znani muzycy okażą się równie dobrymi aktorami, film będzie szlagierem.

FENIKS

PREZENTUJEMY: „Kolory" — młodzieżowy zespół bigbeatowy działający przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Przemyślu. Kierownikiem „Kolorów" jest Wojciech Lewandowski, jego członkami: Wojciech Duchowicz (solista wokalny i gitara rytmiczna), Czesław Sawicki (gitara prowadząca), Maciej Macieboch (gitara basowa), Wacław Prosiecki (perkusja).

„KAZACZOK" — TAKA SOBIE PIOSENKA

Nie ma dziś bardziej popularnej melodii od „Kazaczoka". Przypadła ona do gustu młodym i starszym. Na imieninach i prywatkach, na oficjalnych bankietach grają po sto razy „Kazaczoka". Na podwórkach i skwerach — dzieci, na parkietach „Adrii" i „Polonii" — panie i panowie tańczą w rytmie „Kazaczoka".

Przejdźmy jednak do historii tej piosenki. Starszym przypomina pierwsze dni naszej wolności. Przyszła do nas wraz z żołnierzami radzieckimi i pod nazwą „Katiusza" obiegała wyzwolone wsie i miasta. Śpiewano ją wszędzie, jak przystało każdej popularnej piosence: na chrzcinach i weselach, na ulicach i w lokalach, śpiewali ją żołnierze i cywile

„Katiusza" królowała wśród piosenek jak jej groźna imienniczka na froncie. Wystarczyło, aby zatrzymała się kolumna samochodów, a już zjawiał się harmonista i ot tak, na jezdni, przy wtórze „harmoszki" trzaskały podkówki o asfalt i tańczono kozaka.

Dziś zapomniana „Katiusza" obiegła świat i powróciła do nas znów w jubileuszowym roku Polski Ludowej, aby przypomnieć nam chwile pierwszej wolności. Tym razem droga jej wiodła od zachodu. Wylansowana ponownie przez Rikę Zarai, w nowocześnionej formie pod nazwą „Kazaczok" podbiła kraje zachodniej Europy i Kanadę przynosząc przy okazji śpiewaczce fortunę z rekordowych nagrań płytowych.

Rika Zarai skupuje posiadłości, buduje wille nad morzem i opowiada jak to matka, zamiast kołysanki, śpiewała jej „Katiuszę", a później ona sama nuciła ją swojej małej córeczce.

Nie dziwmy się więc tym, co lubią po sto razy słuchać „Kazaczoka", bo to nie jest taka zwykła piosenka. E.S.

ZBRODNIA NIE WYKRYTA

Starzy prawnicy powiadają, iż nie ma zbrodni doskonałych — są tylko zbrodnie nie wykryte. Ta, której dokonano w małej wiosce powiatu przemyskiego, sięga jeszcze pierwszych, powojennych lat.

Mieszkała tam kobieta, zdrowa i mocna, o której powiadano, że siła jej na męską prawie wygląda i stąd nadano jej przezwisko Siłaczka.

Siłaczka była ubogą kobietą, nie posiadającą własnego gospodarstwa, lecz dzięki swej ponadkobiecej sile, w jaką natura ją wyposażyła, łatwo znajdowała zajęcie na sąsiednich gruntach — i jakoś tam z tego żyła.

W tej samej wiosce mieszkał dorodny młodzieniec — Tomasz A., rolnik całą gębą, zaradny, umiejący prowadzić swe dość duże gospodarstwo i dzięki temu żyjący w dostatku. Skoro nawet w Przemyślu wszyscy wszystko o sobie wiedzą, nic też dziwnego, że w małej, zatopionej wśród lasów wiosce również wiedziano o bliższej znajomości, jaka łączyła Tomasza z Siłaczką.

Oto krótkie tło do historii, która mimo pogodnego i prawie romantycznego początku o ubogiej kobiecie i bogatym gospodarzu, wcale taką znów romantyczną okazać się nie miała. Aby już dłużej nie kołować zdradzę, że pewnego dnia znaleziono w lesie Siłaczkę, przygniecioną pniem drzewa i oczywiście martwą, co już zresztą można było przewidzieć czytając pierwsze zdanie tejże opowieści.

Teraz dopiero ruch się w wiosce zrobił nadzwyczajny, a wszyscy mieszkańcy przemienili się w prywatnych detektywów działających obok przybyłej tu z urzędu milicji. Nie do pozazdroszczenia była teraz sytuacja Tomasza C., na którego zwróciły się oczy wszystkich sąsiadów i — co gorsza — prokuratury. Tomasza C. dla porządku aresztowano, aby utrzymać z nim bliższy kontakt i od czasu do czasu coś niecoś popytać. Pytano zresztą nie tylko jego, ale i niechętnie mówiących sąsiadów, którzy w myśl starej zasady trzymali język za zębami.

Wiadomo jest nawet dzieciom, że aby popełnić zbrodnię, wypada mieć jakieś motywy, gdyż w przeciwnym razie morderca narazić się może na miano szaleńca, co oczywiście zaszczytu mu nie przynosi.

Po dokładnym zbadaniu zwłok Siłaczki okazało się, że była w ciąży. I wtedy znalazł się ktoś, kto słyszał jak Siłaczka przychodziła do Tomasza C. grożąc mu, iż przyniesie mu dziecko pod próg, żeby hańbą podzielili się sprawiedliwie po połowie. Tomasz miał wówczas krzyczeć, żeby poszła precz, bo ani swego dziecka nigdy nie zobaczy, ani tym bardziej jego — Tomasza C.

Były to zatem pierwsze poszlaki, które rzucały cień na podejrzanego, ale więcej dowodów nie było. Ponieważ istniała też możliwość, że Siłaczka uległa po prostu nieszczęśliwemu wypadkowi — postępowanie po długim śledztwie umorzono z powodu braku dowodów winy.

I tak kończy się pierwszy akt tej tajemniczej historii. Akt drugi rozpocząć się miał dopiero po kilkunastu latach. Nim więc upłynął okres przedawnienia zbrodni, do prokuratury zgłosił się młodzieniec z tej wsi Józef F., który stwierdził, iż wie kto jest zabójcą Siłaczki. Mordercą — zdaniem jego — był nie kto inny, jak właśnie Tomasz C.

Józef wskazał nawet świadka, który miał ponoć znacznie więcej od niego w tej sprawie do powiedzenia. Świadek ów, człowiek blisko dziewięćdziesięcioletni, przykuty chorobą do łoża, zapytany przez prokuratora co wie o tej historii sprzed lat, oświadczył głosem drżącym od starości, że widział któregoś dnia, kiedy słońce zatapiało się za lasami, jak Siłaczka szła samotnie w stronę lasu. Niedługo potem poszedł za nią Tomasz C.

Więcej staruszek nic nie powiedział. Czy to było właśnie w dniu dokonania zbrodni, czy też może trochę wcześniej — tego sędziwy świadek przypomnieć sobie nie mógł. Była to więc znów nowa poszlaka, zbyt słaba, by można było po tylu latach udowodnić coś Tomaszowi C. Gdyby zaś karano wszystkich mężczyzn idących za kobietami do lasu, w więzieniach nie byłoby miejsca dla bardziej „zasłużonych" przestępców.

Tymczasem w sprawie nastąpiła pewna zmiana personalna. Wszystkich niewątpliwie zdziwi i to mocno, że zamiast Tomasza C., z państwowego wiktu skorzystał... Józef F.

Sędziwy starzec, kiedy zapytano go czy zdaje sobie sprawę z powagi oskarżenia, jakie rzuca na Tomasza C. i kiedy oznajmiono mu co temu ostatniemu grozi, wyznał ze wzruszającą szczerością, że on nawet i tego nie widział, ale mówił mu o tym Józef F. i nakazywał powtórzyć to jako własne już spostrzeżenie, kiedy pan prokurator przyjedzie.

Józef F. żywił bowiem niewybaczalny żal do Tomasza C., który pewnej nocy nasłał mu funkcjonariuszy MO, w najmniej stosownym momencie, gdy ten — niczym średniowieczny alchemik — stał w swej szopie-laboratorium przy zacierze do „księżycówki", jako że każdy szanujący się konkurent państwowego monopolu spirytusowego „pędzi" bimber nocą, w bladym świetle księżyca.

Za ten niesławny proceder Józef F. skazany został przez sąd i poprzysiągł Tomaszowi zemstę. Zemsta miała być okrutna: Tomasz C. miał zostać mordercą i ze świeżego powietrza korzystać tylko w czasie spacerów po więziennym podwórku. Ponieważ — jak powszechnie wiadomo — zemsta nie popłaca, z tego rodzaju spacerów przez pewien czas korzystać będzie fałszywy oskarżyciel — Józef F. A sprawa Siłaczki powędrowała do sądowego archiwum, okryta kurzem i mgłą tajemnicy.

jm

NA BUDOWIE

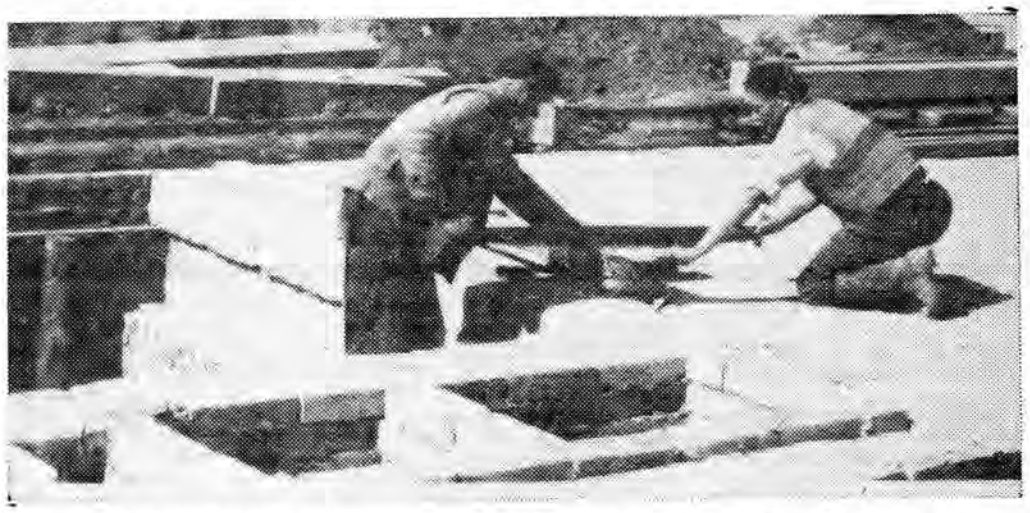

Na budowie zakładu poligraficznego Spółdzielni Inwalidów „Praca". Cieśle: Wiktor i Bronisław Fudali przygotowują szalunki.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Awans społeczno-zawodowy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dą gospodynię wysoko oceniona została (II lokata) Lucyna Urban z Kuńkowiec.

Młodzież wiejska aktywnie włączyła się do akcji czynów społecznych podejmowanych dla uczczenia 25-lecia PRL. Wykonano w ten sposób wiele kilometrów nowych dróg, posadzono setki drzew, rozpoczęto szereg budów. Młodzi ludzie nie są obojętni na sprawy środowiska i chętnie pracują razem ze starszymi mieszkańcami wsi. Ogółem wartość zobowiązań na cześć 25-lecia wynosi 650 tys. zł.

Nie sposób pominąć dorocznej akcji prowadzonej w okresie kampanii żniwnej. Chodzi oczywiście o „Każdy kłos na wagę złota". Według wstępnej oceny w r. bież. uczestniczyło w niej 236 młodych ludzi z 25 kół. Pomagali oni w sprzęcie zbóż 12 gospodarzom indywidualnym. Oprócz tego w tym gorącym okresie działało na przemyskiej wsi 10 dziecińców...

Niedawno na łamach „Zarzewia" opublikowany został artykuł pt. „Dwie legitymacje". Jak ta sprawa wygląda u Was?

— Zjawisko jako takie istnieje. Nierzadko spotykamy młodych ludzi legitymujących się przynależnością do ZMW i ZMS, rekrutują się oni zazwyczaj spośród tzw. chłopo-robotników. Trzeba jednak powiedzieć, że ci ludzie należą do najaktywniejszych naszych członków. Współpraca z bratnią organizacją układa się nam bezkolizyjnie, przecież łączą nas te same zadania...

Jaki cel będzie przyświecał Waszej działalności w najbliższym okresie?

— Zgodnie z ogólnymi założeniami naszej organizacji w dalszym ciągu kontynuowana będzie akcja pn. „Wszyscy uczymy się zawodu", a więc rozbudzanie ambicji kształcenia zawodowego i podnoszenia wiedzy ogólnej młodego pokolenia wsi, od tego bowiem uzależniony jest w głównej mierze jego awans społeczny.

Rozmawiała: Al-Bo

Pokłosie jubileuszu „Polonii"

(ciąg dalszy ze str. 1)

Ojciec mój był w Przemyślu znaną postacią ze swej działalności sportowej, nie tylko jako działacz i wieloletni prezes „Polonii" — o czym autorzy artykułu nie wspominają, a szkoda, bo należało choćby to podkreślić — ale jako prezes Podokręgu Zachodniego Lwowskiego Związku Piłki Nożnej, a przy tym aktywny działacz i sympatyk „Pogoni" lwowskiej, za co w 1939 roku, z okazji Jubileuszu tego klubu, został honorowym jego członkiem. Uważam, że lakoniczna tylko wzmianka o Ojcu moim, umieszczona na końcu fragmentu artykułu jest krzywdząca dla Ojca mego i nieproporcjonalnie znikoma do zasług, jakie położył dla rozwoju swojego umiłowanego klubu i rozwoju piłkarstwa na podległym sobie terenie. To jedna sprawa...

Nie wspomniano o zasłużonym zawodniku „Polonii", wieloletnim, reprezentacyjnym obrońcy drużyny piłkarskiej, tzw. „Polski Wschodniej", jakim był p. Zieliński. Dalej — przemilczano o tak pięknej, a zarazem cichej postaci — związanej z klubem od zarania jego istnienia, jaką był nieżyjący już dr Wł. Hołówka.

Szkoda, że dla tych ludzi zabrakło miejsca we wspomnieniach zawartych w artykule Waszego miłego pisma.

TADEUSZ ŚWIĄTNICKI

HOLENDRZY
filmowa i jubileuszowe uroczystości

Grupa studentów holenderskich z Utrechtu, odwiedzająca w wakacyjnym wojażu samochodowym różne miejscowości naszego kraju, natrafiła w Przemyślu na jubileuszowe uroczystości obchodów 60-cia klubu sportowego „Polonia". Po przyjrzeniu się ceremonii wręczania zasłużonym działaczom sportowym zaszczytnych odznaczeń i pamiątkowych dyplomów, Holendrzy, wśród których znajdowali się: muzyk, plastyk i choreograf — oglądali z zaciekawieniem późniejszy występ zespołu pieśni i tańca „Mokowiacy", filmując wybrane tematy sceniczno-ruchowe chórzystów i tancerzy.

Zdjęcia wykonywał student ostatniego roku humanistyki amsterdamskiego uniwersytetu p. A. J. Dussenbroek. Jego żona Lucy (choreograf), cały czas trwania występu poświęciła obserwowaniu prezentowanych na scenie układów tanecznych. Potem w rozmowie z kierowniczką artystyczną zespołu „Mokowiaków" p. E. Mościcką, nie chciała wprost wierzyć, że to amatorski i niedawno zorganizowany zespół młodzieży pracującej. Z tańców ludowych najbardziej gościom podobał się kujawiak, fragmenty śląskiego „zajączka" oraz brawurowo ich zdaniem i ładnie technicznie wykonany — taniec rzeszowski!

O ile film („kręcony" nowoczesną kamerą i na kolorowej, małoobrazkowej taśmie) się uda, to Holendrzy przyślą do Przemyśla powiększone zdjęcia.

SC

Drzazgi i drobiazgi

KONIECZNA ZMIANA LOKALIZACJI

Dzieci mają wielką uciechę, nie zdają sobie bowiem sprawy z niebezpieczeństwa. Starsi natomiast drżą o ich życie i zdrowie, zastanawiając się nad sposobami zlikwidowania potencjalnego zagrożenia.

W podwórzu przy ul. Słowackiego 7 mieści się prywatny zakład ślusarski powstały w miejscu dawnej placówki spółdzielczej tego typu. Podwórze jest małe. Gdy zatrudnieni w warsztacie poustawiają na nim produkty swych wyrobów (bramy, furtki żelazne itp.) — a czynią to nader często, pozostaje wtedy niewiele wolnej przestrzeni dla około 20-osobowej grupy dzieci zamieszkałych w kamienicy. Placu zabaw nie ma w pobliżu. Baraszkują więc, wspinając się na owe bramy i furtki lub urządzając zawody: kto dłużej, bez zmrużenia powiek, będzie patrzył na płomień spawarki...

Pełni oburzenia pytamy: — Czy lokalizowanie warsztatu ślusarskiego w warunkach nie odpowiadających podstawowym wymogom bezpieczeństwa dla otoczenia było czymś uzasadnione? Czy długo jeszcze obecny stan rzeczy będzie istniał?

POBUDZAMY DO MYŚLENIA

Nazywa się Marian Siewarga i mieszka w suterenie domu przy ul. Róży Luksemburg 10. Od niedawna — gdy zmarła mu żona — samotnie.

Dwa lata temu budynek skanalizowano i — zaczęło się... Każde większe opady deszczu powodują zalewanie piwnicznego korytarza i brudna, cuchnąca ciecz przez niskie progi przedostaje się do suterenowych mieszkań. Sąsiad M. Siewargi zaopatrzył się w wyższy próg co trochę opóźnia owo zalewanie...

W efekcie tych ciągłych „inwazji" wilgoci ściany mieszkania Siewargi zostały zagrzybione.

Stary, schorowany człowiek, który też ma chyba prawo do życia w znośnych warunkach, miast konkretnej pomocy w zaradzeniu złu w Zrzeszeniu Prywatnych Właścicieli usłyszał: Niech okna będą ciągle otwarte, grzyb może ustąpi... (O próbie usprawnienia kanalizacji nie pomyślano!)

USG zanotował

Od 10 — 16 IX br.

URODZENIA

Agnieszka Cisło, Jacek Żywczak, Waldemar Siepioła, Małgorzata Gołąb, Robert Szydłowski, Jadwiga Słobodzian, Leszek Rodzeń, Małgorzata Krawczyńska, Bernarda Maziopa, Anna Rabczuk, Beata Stasiła, Jacek Partyka, Małgorzata Hadam, Elżbieta Pudlik, Dariusz Polnik, Witold Zawalski, Barbara Gronowicz, Marek Góralewicz, Elżbieta Wyskiel, Barbara Skawińska, Piotr Kowalów, Sylwia Martynow, Anna Kubin, Ewa Maciejowska, Małgorzata Śmigielska, Bartłomiej i Jacek Poznańscy, Beata Seredyńska, Piotr Tomański, Krystyna Grabowska, Elżbieta Skubisz, Barbara Gwozdowska, Mariusz Kielar, Dorota Cis, Elżbieta Wanat, Dorota Klisz, Kosma Kinglik, Witold Kordys, Małgorzata Ruda.

ŚLUBY

Michał Gaweł — Bogumiła Kazimierz, Władysław Skawina — Katarzyna Wilk, Jarosław Plis — Kazimiera Płocica, Ryszard Sopel — Olga Pietrusiak, Ryszard Buczek — Krystyna Lambora.

ZGONY

Józef Jakubiec lat 66, Anastazja Iwanowicz lat 79, Aniela Majkut lat 41, Władysław Kość lat 68, Julia Prawecka lat 63, Stanisława Jaźwiec lat 39, Eugenia Strzemeska-Negrusz lat 66, Błażej Majcher lat 74, Piotr Sycz lat 63.

NA JAKI KOLOR...

... malować klasy? Z tym pytaniem zwrócił się Instytut Wzornictwa Przemysłowego z Warszawy do uczniów kilku szkół podstawowych.

Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że do najulubieńszych kolorów dziewcząt należą: żółty i błękit. Natomiast chłopcy chcieliby widzieć swoje klasy w różnych odcieniach czerwieni, oranżów i ciepłej zieleni. Podłogi zaś — zarówno według dziewcząt, jak i chłopców — powinny mieć kolor ciemnozielony lub szary.

SZTUCZNE WYSEPKI

Na turystów przyjeżdżających do holenderskiego miasta Scheveningen położonego nad brzegiem Morza Północnego, czeka dodatkowa atrakcja. Mogą obejrzeć cztery sztuczne wysepki zbudowane na pełnym morzu, a połączone z lądem pięknym molem.

Na wyspach znajdują się nie tylko restauracje, kawiarnie i różnorodne sklepy, lecz także akwarium morskie i wieża, z której roztacza się wspaniały widok na pobliskie wybrzeże. Jest tam również wesołe miasteczko, ogród zabaw dla dzieci oraz taras dla wędkarzy.

Magazyn rozmaitości

7 200 - LETNI CEDR

W Japonii, na wyspie Jokuszima rośnie chyba najstarsze na świecie drzewo. Jest to cedr, który ma w obwodzie 16 metrów. Jego wiek obliczono przy pomocy urządzeń elektronicznych na 7 200 lat.

„SZEPT GWIAZD"

W Jakucji i innych okolicach Związku Radzieckiego, gdzie zima bywa bardzo sroga i temperatura spada do —45 stopni powietrze przy wydechu zamarza i wydaje charakterystyczny dźwięk, przypominający szelest przesypywanego ziarna. Dźwięk ten Jakuci nazywają „szeptem gwiazd".

OLEJ Z... POMIDORÓW

Z pestek pomidorów, papryki, a nawet winogron można wyrabiać olej, gdyż zawierają one spore ilości tłuszczu.

W olbrzymiej przetwórni owoców i warzyw w Szeged na Węgrzech uruchomiono olejarnię, w której tłoczyć się będzie olej z bezużytecznych dotąd pestek pomidorów i papryki, pozostałych przy wyrobie past i soków.

DECYDUJE TUSZA

W Holandii istnieje klub grubasów. Co roku odbywają się tam wybory prezesa i wówczas pod uwagę bierze się tylko kandydatury najgrubszych. Obecny prezes klubu waży 209 kg.

KINA

BAŁTYK
(godz. 16, 18, 20)
24—25 Sąsiedzi (pan. pol. l. 16)
26—28 Czerwone i złote (pol. l. 14)
29—30 Między wrześniem a majem (pol. l. 14)

KOSMOS
(godz. 15.30, 17.30, 19.30)
24— Skąd przychodzisz (franc. l. 18)
25—27 Pustelnia Parmeńska (franc. l. 14)
28—29 Dziewica dla księcia (włos. l. 18)
30— Hatari (USA l. 11)

GRANICA
(godz. 17 i 19)
24— Piękna Angelika (pan. franc. l. 16)
25— Angelika i król (pan. franc. l. 16)
26—27 Szalony koń (pan. USA l. 11)
28— Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów (jug. l. 16)
30— W cieniu dobrego drzewa (pan. USA l. 14)

OLIMPIA
(godz. 15, 17, 19)
24—25 Niezrozumiany (włos. l. 14)
26—27 Powiększenie (ang. l. 18)
28—30 Fantomas contra Scotland Yard (pan. franc. l. 14)

ROMA
24— Klub kawalerów (pan. pol. l. 14)
25— Zacne grzechy (pan. pol. l. 16)
26— Lalka (pan. pol. l. 14)
27— Panienka z okienka (pan. pol. l. 12)
28— Pierwszy dzień wolności (pan. pol. l. 16)
29— Rękopis znaleziony w Saragossie (pan. pol. l. 16)
30— Pan Wołodyjowski (pan. pol. l. 14)

FOT. JANUSZ MENDYCHOWSKI

WRZESIEŃ

24 środa	Gerarda, Teodora
25 czwartek	Aurelii, Ładysława
26 piątek	Anieli, Cypriana, Justyny 1605 — Bitwa pod Kirchholmem
27 sobota	Damiana, Kosmy 1331 — Zwycięstwo nad Krzyżakami pod Płowcami
28 NIEDZIELA	Marka, Wacława 1466 — Zdobycie Chojnic 1864 — Powstanie I Międzynarodówki
29 poniedziałek	Grzegorza, Michała, Michaliny 1939 — Kapitulacja Modlina
30 wtorek	Hieronima, Zofii 1937 — Strajk nauczycieli 1946 — Wyrok w Norymberdze

DROGIM SOLENIZANTOM W DNIU ICH ŚWIĘTA ŻYCZYMY STO LAT!

Czytelnicy piszą

Zapomniał o przystanku

6 września 1960 r. stojąc na ostatnim przystanku — Pikulice Górne, zdziwiłam się gdy kierowca MKS linii nr 13, prowadzący kurs o godz. 14.00 przejechał obojętnie przed przystankiem, pomimo że znajdowały się przy nim dwie osoby. Wzburzenie moje było tym większe, że wracałam z urlopu i spieszyłam się do pociągu. Lekkomyślność, czy też może „ślepota" kierowcy spowodowały, że z bagażami w ręku zmuszona byłam iść 3 km do najbliższego przystanku linii nr 3 przy ul. Słowackiego w Przemyślu.

Ponieważ czas osobiście nie pozwolił mi „podziękować" kierowcy, chciałam na łamach tutejszej prasy wyrazić swoje zdenerwowanie.

Urlopowiczka z Warszawskiego

KUPON KONKURSOWY

Jeśli zostałeś szybko, dobrze i grzecznie obsłużony, wytnij, wypełnij i wyślij pod adresem redakcji.
Nazwisko i imię lub numer kelnera(rki):

. . . . . .

. . . . . .

Nazwa restauracji: [redacted]

. . . . . .

. . . . . .

Nazwisko, imię i adres uczestnika konkursu

. . . . . .

. . . . . .

OGŁOSZENIA RÓŻNE

STANISŁAW NOWAK zgubił zaświadczenie na bilet miesięczny wydane przez MPK w Przemyślu.

TADEUSZ MAJCHROWICZ zgubił zaświadczenie na bilet miesięczny wydane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Przemyślu.

WYSTAWY

W bieżącym tygodniu w hallu klubu MPiK czynne są dwie interesujące wystawy: malarstwo Heleny Robliczek-Fussekowej oraz wystawa prac plenerowych z Przemyśla członków sekcji plastyki amatorskiej Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze.

JAK PŁACHTA NA BYKA

Wcale nie humoreska

Pierwszakom powiedziano:

— Kochane dzieci! Panowie milicjanci obdarowali was czerwonymi chustami abyście były bezpieczne na jezdni. Macie oczywiście zachować ostrożność! Ale panowie kierowcy — gdy tylko zobaczą was (wasze chusty) natomiast zwolnią — ba, nawet się zatrzymają i pozwolą przejść spokojnie na przeciwległy chodnik.

Pierwszoklasiści ze zrozumieniem pokiwali głowami i dumni z wyróżnienia ruszyli po lekcjach „ławą" wypróbować magiczne znaczenie tych pięknych czerwonych chust... I długo stały dzieci na chodniku, w miejscu, gdzie bieliły się świeżo oznakowane uliczne przejścia, a panowie kierowcy z kawaleryjską brawurą mknęli nic i nikogo nie widząc nie zwalniając ponadkodeksowej szybkości swoich pojazdów, gwiżdżąc na czające się w dziecięcych oczach — najpierw zdziwienie, potem rozgoryczenie, a jeszcze później rozpacz: jak przejść na drugą stronę, by do domu wrócić cało i zdrowo?!

Czyżby ktoś bardzo brzydko zakpił z pierwszaków?

Że dzieci uwierzyły w moc ofiarowanych im chust — nie dziwię się zbytnio. Nie znają jeszcze prawdy życia. Dziwię się natomiast nauczycielom. Dziwię się też milicjantom. Wszak któż jak nie oni powinni myśleć realnie: ujeżdżacze mechanicznych koni dla błahostek nie będą narażać na szwank rakietowych ambicji. Do posłuszeństwa przepisom potrafi ich zmusić widok nowego urządzenia radarowego MO — to prawda. Ale chusta?... Wprost przeciwnie: działa jak czerwona płachta na byka — rozjusza tylko.

...Na dnie mojej duszy drzemie przekonanie, że milicyjna służba ruchu ostro zabierze się do edukacji większości kierowców (amatorów i zawodowych). Może by ich tak posłać do pierwszej klasy, założyć na szyję magiczne chustki, a dzieci posadzić za kierownice? Niech pobawią się w niewidomych i daltonistów... Chociaż kto wie, czy nie bawiłyby się w... kulturę na jezdni. Dzieci są pojętne.

Andrzej Tarkowski

CZERWONE I ZŁOTE

(komedia obyczajowa)

Bohaterami filmu Stanisława Lenartowicza są ludzie starzy, żyjący w małym, cichym miasteczku. Czas tu jakby zatrzymał się w miejscu, a głównym zajęciem mieszkańców jest wspominanie minionej przeszłości i obgadywanie bliźnich. Senny rytm życia urozmaicają nieco cotygodniowe przyjazdy młodzieży ze szkół i zakładów pracy, która zwykła spędzać niedziele w rodzinnych domach.

Biernej egzystencji mieszkańców miasta przeciwstawia się para głównych bohaterów — wracający po pięćdziesięciu latach nieobecności Ignac, który podaje się za zaginionego męża pani Barbary i ona sama, stale czekająca i wierna. W swym upartym dążeniu do szczęścia są tak młodzi, jak ich siostrzenica spędzająca tu studenckie wakacje...

Pełna sympatii i ciepła, pogodna opowieść o czerwonej i złotej jesieni ludzkiego życia zawiera wiele akcentów komediowych.

Autorem scenariusza jest Stanisław Grochowiak — znany poeta, prozaik, dramaturg i scenarzysta, pełniący funkcję kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Nike". Grochowiak jest także współautorem skierowanych do realizacji filmów „Kaprysy Łazarza" i „Księżyc" (ten ostatni wg własnego słuchowiska).

W roli pani Barbary wystąpiła aktorka teatralna i filmowa JADWIGA CHOJNACKA, która debiutowała w „Ostatnim etapie" Wandy Jakubowskiej (grała już także w telewizyjnym filmie St. Lenartowicza „Upiór").

Rolę Ignaca kreuje ZDZISŁAW KARCZEWSKI — aktor Teatru Polskiego we Wrocławiu. W filmie występuje od roku 1932.

„Czerwone i złote" to film czarnobiały, szerokoekranowy.

HUMOR

„Punch" — Londyn

— Dobrze, że pan to znalazł.

KTO SZYBSZY I SPRAWNIEJSZY

14 września w Małkowicach odbyły się doroczne rejonowe zawody o tytuł najlepszej drużyny ochotniczej straży pożarnej. Uczestniczyło w nich 15 zespołów.

W ogólnej punktacji najwyżej ocenione zostało przygotowanie do walki z „czerwonym kurem" drużyny OSP z Kaszyc, drugie miejsce zajęli strażacy z Małkowic, a trzecie — reprezentanci Drohojowa.

Ten niecodzienny pokaz sprawności cieszył się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców okolicznych wsi, którzy tłumnie zjechali, by dopingować swoich pupilów.

st.

ZAPOWIADA SIĘ CIEKAWIE

Na apel ogłoszony przez Miejską Bibliotekę Publiczną — Oddział Dziecięcy, zgłaszają się byli żołnierze 6 Dywizji Piechoty, udzielając cennych relacji ustnych. Jako jeden z pierwszych zgłosił się st. sierżant **Marian Jakubina**, obecnie rencista, który przebył cały szlak bojowy aż po Berlin.

Na wystawie „Narodziny Czerwonych Beretów", zapowiadającej się bardzo interesująco, zobaczymy m. in. odznaczenia bojowe Mariana Jakubiny i wielu innych żołnierzy.

ab.

SZYFROGRAM

Odgadnąć wyrazy o poniższych znaczeniach i wpisać je w miejsce liczb znajdujących się przy każdym z nich. Litery odgadniętych wyrazów, uszeregowane w kolejności od 1-40, utworzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) Medytacje: 2-14-36-9-38-7-8-23-18-27-11
2) Szczutek: 1-12-28-30-34-25-3-16-24
3) Część franka: 39-19-37-13-6-5
4) Krewny lub rzeka w USRR: 32-21-22-31-26
5) „Skokliwy" owad: 15-35-40-17-20
6) Puzderko na precjoza: 4-33-29-10

„Rysko"

DOM NA GRANICY

Kilkanaście lat temu dom widoczny na zdjęciu stał na granicy. Przemyśla i Pikulic. Linię demarkacyjną stanowiła widoczna na dachu deska dzieląca budynek na dwie połowy. Ta jednoczesna możliwość mieszkania właścicieli w mieście lub powiecie, zależnie od ich woli, była przyczyną wielu sytuacji, nie zawsze wesołych. Mimo jednak najszczerszych chęci nie udało nam się ich zebrać i przekazać do sztambucha czytelników. Dom zamieszkuje bowiem rodzina, która wprowadziła się tu już po rozszerzeniu granic miasta.

ski

Fot. TZ

— Pani wybaczy, ale muszę jeszcze odwiedzić kilkunastu pacjentów.

KALAMBURY PRZEMYSKIE

Zdobi szczególny gest
„perłą" renesansu jest.

• • •

Lekarz samogłoski
na granicy Polski.

• • •

Gdy strzeże litera
nazwę klubu przybiera.

• • •

Litera, wzrok i kwietne sploty
śpiewają nie bez ochoty.

„Staszek"

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

Niedziela, 21 września 1879 r., tygodnik społeczno-ekonomiczny „SAN":

● Dyrektor tutejszego Towarzystwa Muzycznego p. Dietz skomponował chór na męskie głosy i sola do słów W. Pola „Mazur" z „Pieśni Janusza" i przesłał go w darze J. I. Kraszewskiemu. Jubilat w odpowiedzi wystosował pismo do kompozytora z najserdeczniejszym podziękowaniem. Utwór ten p. Dietza ma być objęty programem poranku literacko-muzycznego.

● Osiągnęliśmy, a nawet przekroczyliśmy punkt kulminacyjny lata, jesteśmy już po najdłuższych dniach, w których słońce od wschodu do zachodu przez 16 godzin na stropie niebieskim królowało, ale po większej części tarcza słoneczna chowała się za kilka warstw chmur. Deszcz dawał się tak we znaki, jak gdyby nigdy nie miał przeminąć. Padało go też tyle, że można było ze stanowiska meteorologicznego powiedzieć, że rok 1879 jest latem zgnilizny. Przepowiednie pewnego stanu pogody mogłyby się może dopiero za jeden wiek zbliżyć do astronomicznej akuratności. (Z artykułu dlaczego tak wiele padało w tym roku?).

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 18. Telefony — 22-00 i 43-64. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 16, urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.
Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19 Tel. dyrektora Wyd. 23-18.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.
E-1